



Głos ANGLII

TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 7 stycznia 1948

Nr. 6 (67)

Od
Redakcji

Jedną z przyczyn ostatnich dwóch wojen — i to nie najmniej ważną — były ekstrawagancje filozofii niemieckiej ubiegłych 150 lat. „Myśl wyprzedza czyn, jak błyskawica grzmot”, pisał Heine. Prorokował on, że akademicka metafizyka jego czasów doprowadzi w końcu Niemcy do „rozgrywki, w porównaniu z którą rewolucja francuska wyda się „niewinną sielanką”. Dzisiaj, pośród ruin miast niemieckich, niemieccy filozofowie znów wypracowują filozofię, zawierającą w sobie posiew nowej eksplozji. Filozofią tą jest modny obecnie egzystencjalizm. Objął on już swym wpływem całą Europę, lecz w ujęciu francuskim jest stosunkowo nieszkodliwy i w swych ogólnych zarysach daje się nawet pogodzić z zasadami katolicyzmu.

Nie było, zdaje się, nigdy przedtem kierunku filozoficznego, o którym tak trudno byłoby wyrobić sobie właściwy sąd. Częściowo jest to spowodowane zawiłym stylem jego przedstawicieli, częściowo zatem, że komentatorzy wola ograniczać się do wskazywania jego wielostronnych espektów, a wstydliwie unikają wyjaśnienia, na czym ta filozofia polega.

Głównym niemieckim prorokiem egzystencjalizmu jest profesor Heidegger. Po odcyfrowaniu zawiłej treści jego książek, okazuje się, że jego metafizyka mało różni się od filozofii Kanta, przynajmniej w jej późniejszej fazie.

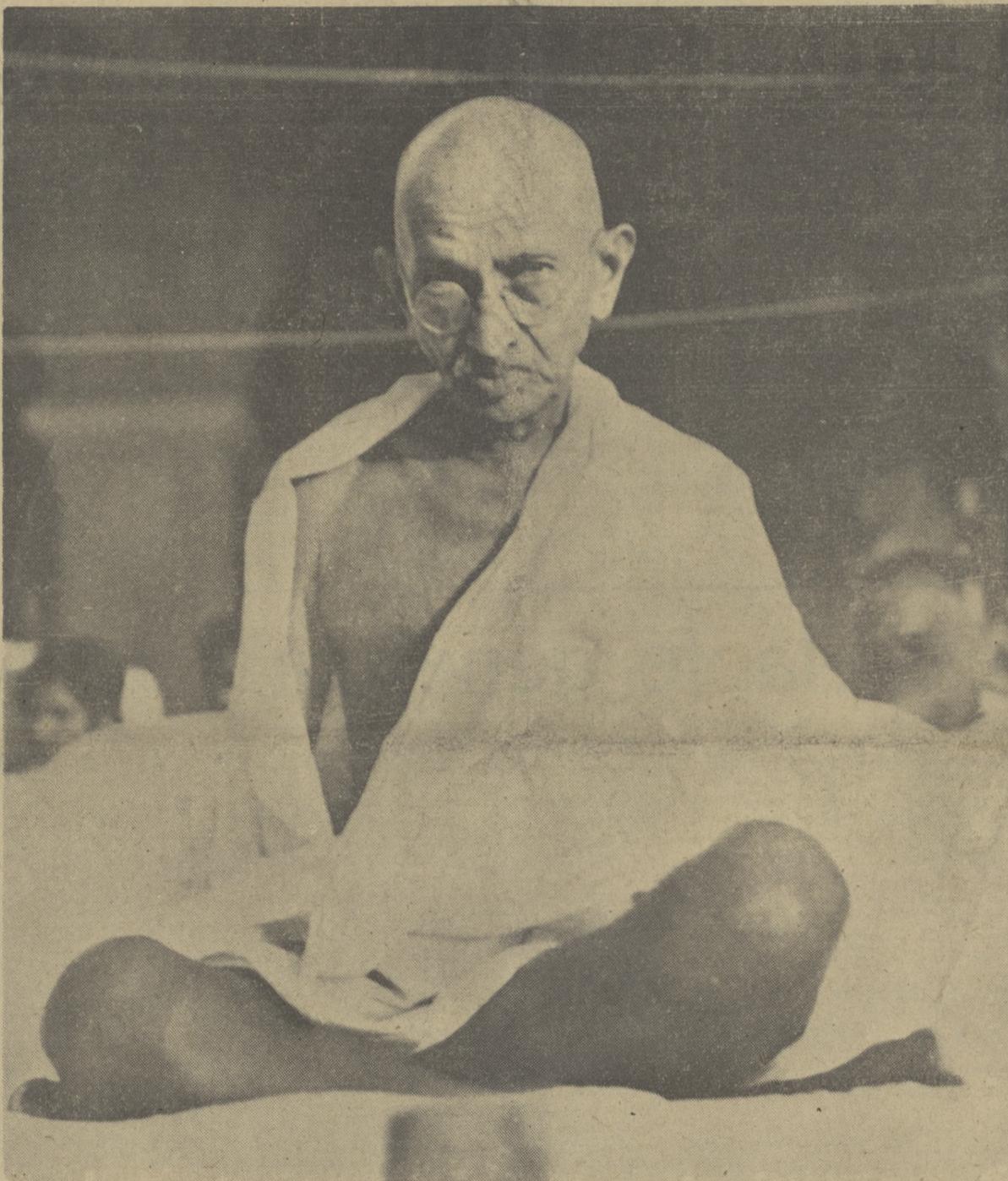
Na tych starych ideach Heidegger szczepe pewne nowe pomysły, zaczerpnięte z Kierkegaarda. Ich głównym motywem jest wiara, że fundamentalnym faktem ludzkiego istnienia jest „strach” — ciągła obawa, nie spowodowana żadnym szczególnym obiektem, lecz wynikająca z niezmiennych warunków ludzkiego życia. Odzwierciedla się w tym stara niemiecka troska do nihilizmu, zniszczenia i śmierci, która u Heideggera doczekała się swej apoteozy.

Egzystencjalizm niemiecki jest trucizną dla niemieckiego umysłu, ponieważ przedłuża chorobliwy romantyzm, którym było zarażone intelektualne życie Niemiec. Ileż to klesk Niemiec spowodował fakt, że umysł niemiecki nie był zdolny do przyjęcia wydarzeń światowych w sposób chłodny i rzeczowy.

Jako naród, Niemcy postępują raz po raz w taki sam sposób, jak osobnik cierpiący na paranoję. Objawy jej polegają na megalomanii, na wierze, że egzystencja innych narodów nie jest tak ważna, jak egzystencja Niemiec, oraz na zdecydowanym dążeniu do narzucenia światu swej woli za wszelką cenę. Szkodliwą przysługą filozofów egzystencjalizmu jest pofolgowanie rząd jeszcze niemieckiemu pragnieniu wiedzenia zwykłego świata przez kolorowe okulary, które czynią go marzycielskim, rozgorączkowanym, tajemniczym i paradoksalnym.

Najbardziej przekonywującą oznaką powrotu spokoju w Europie byłoby odrzucenie tej filozofii przez powojennych uczonych niemieckich i powrót do chłodnego i rozsądniego realizmu.

MAHATMA GANDHI



Mohandas Karamchand Gandhi był kierowniczą osobistością w życiu politycznym Indii przez ostatnich 25 lat. Jego tragiczna śmierć w zeszłym tygodniu z ręki fanatycznego zamachowca zaskoczyła i wzburzyła cały świat.

Urodzony w 1869 r. w kupieckiej kaście „banya” odbył studia prawnicze w Londynie. Po raz pierwszy zatrzymał jako przywódca ruchu biernego oporu przeciwko prawodawstwu, które krzywdziło Hindusów osiedlonych w Południowej Afryce przed wielką wojną. Po osiągnięciu znosnego kompromisu z generałem Smuts'em, wrócił po 17 latach do Indii, umociony w swoim przekonaniu, że stara hinduska doktryna „Ahimsy” — wyrzeczenia się przemocy — była, nie tylko sprawą etyki religii, ale także bronią, która z dobrym skutkiem może być użycia w walce z cywilizowanym rządem.

Nie będąc zupełnym pacyfistą, nie potępiał pierwszej wojny światowej. Przeciwne popierał sprawę W. Brytanii i jej sprzymierzeńców przeciwko miliitarystom niemieckiemu w przekonaniu, że po ukończeniu wojny zostanie Indiom przyznaną pełna niepodległość.

Jednakowoż, roczarowany ustawą z 1919 r., która nie pośunęła się tak daleko, by zadowolić wszystkie aspiracje Indyjskiego Kongresu Narodowego rozpoczęł w 1920 r. pierwszą ze swych sławnych kampanii „biernego oporu”.

Gandhi znany już jako przywódca hinduskiego racjonalizmu w oczach hinduskich mas chłopskich szybko

zdobył sławę świętego. Mimo opozycji kast wyższych, Gandhi podjął sprawę 40 milionów hinduskich „nietrykalnych”. Pod jego wpływem również, pierwszy punkt programu Narodowego Kongresu został przere dagowany na: — „osiągnięcie samorządu przy pomocy wszelkich dozwolonych i pokojowych środków”, a nie jak poprzednio „konstytucyjnych środków”.

Wkrótce jednak stało się jasne, że podczas kiedy Gandhi potrafił z łatwością pobudzić tłum hinduski, by przeciwstawił się prawu, nie mógł tak łatwo narucić mu filozoficznej doktryny „Ahimsa”. Akty gwałtu stały się coraz częstsze i Gandhi został wkrótce wezwany przed sąd, by odpowiadać za takie incydenty, jak w Chauri Chandi w 1922 r., gdzie oddział policji został barbarzyńsko wymordowany przez rozwścieczony tłum. „Wiedziałem, że igrałem z ogniem” oświadczył Gandhi w ciągu swej obrony. „Zaryzykowałem i gdybym był wolny zrobiłbym to samo”.

To stanisko bezkompromisowego idealizmu i wzniosłego oderwania od rzeczywistości bez wątpienia przyczyniło się (bez względu na błędy, jakie mogły być popełnione ze strony brytyjskiej) do nieustannego utykania na martwym punkcie oraz do rosnącego uczucia zniechęcenia, jakie cecho-

wało brytyjsko-hinduskie stosunki w latach międzywojennych. Sytuacja ta znalazła swój kulminacyjny wyraz w odrzuceniu przez Gandhiego w marcu 1942 r. propozycji Crippsa nadania Indiom natychmiastowego samorządu oraz pełnych praw dominium, po pokonaniu mocarstwa osi. W obliczu gromadzącej się inwazji Indii przez Japończyków, Gandhi znowu proklamował doktrynę „biernego oporu” tak wobec Brytyjczyków, jak Japończyków. W tych okolicznościach internowanie go przez władze, dopóki niebezpieczenstwo nie minęło, było jedyną rzeczą, której należało się spodziewać.

Kiedy mocarstwa osi zostały pokonane, a Partia Pracy, która zobowiązała się dać Indiom statut dominialny, doszły do władzy, zdawało się, że nadchodzą szczęśliwsze czasy, w których Gandhi potrafił poświecić całą energię swego niewzruszonego idealizmu pacifistycznego i cały swój, nie mający precedensu autorytet moralny dnia pogodzenia wzburzonych antagonistów religijnych Hindusów i Muzułmanów.

W niezwykle krytycznej sytuacji wpływ jego rzeczywiście zacząwał już robić swoje, gdy oto padł ofiara tych samych elementów przemocy i ciemności, które starał się wykorzenić z życia Indii.

Czy przykład jego i prestiż legendy, otaczającej jego imię będą dostatecznie silne, by zaparować po jego tragicznym odejściu?

Przyszły pokój Indii — i może jeszcze poważniejsze sprawy — zależą od odpowiedzi na to pytanie.

W numerze:

GDZIE MONSUN PŁOSZY
RYBY

PHYLLIS RUSZA NA WIEŚ

HUTA ZDROWIA

POSTAĆ LUDZKA W RZEZBIE HINDUSKIEJ

JAK ZOSTAĆ SCENARYSTĄ?

UŁATWIENIA DLA GOŚCI PRZYBYWAJĄCYCH NA TARGI PRZEMYSŁOWE

11 maja król Jerzy uda się do Castle Bromwich, niedaleko Birmingham, by zwiedzić po raz siódmy brytyjskie targi przemysłowe. Dla królowej Elżbiety będzie to pierwsza sposobność obejrzenia w wielkich salach Castle Bromwich działa technicznego i żelaznego brytyjskich targów przemysłowych.

W zeszłym roku targi te zwiedziły około 70.000 kupców zagranicznych.

Tego roku poczyniono przygotowania do jeszcze większego napływu gości.

W samym Castle Bromwich specjalnie postarano się o dodatkowe urządzenia, jak np. nowy, większy klub dla kupców zamorskich. Będzie tam obsługa telefoniczna, umożliwiająca połączenie z każdą częścią świata, biura informacyjne, stenografie i tłumacze.

Zamorscy goście, przybywający na brytyjskie targi przemysłowe, mogą otrzymać w najbliższym czasie brytyjskim bezpłatne wizy na okres trzech miesięcy dla siebie i swych rodzin.

Biura informacyjne będą się mieścić zarówno na stacjach Euston i Paddington w Londynie, jak i przy New Street w Birmingham, gdzie tłumacze będą oczekiwani przybywających gości.

W specjalnych biurach Londynu i Birmingham kupcy mogą zasiegnąć wiadomości odnośnie do różnych przepisów dotyczących eksportu.

W Birmingham będzie się również znajdować centralne biuro informacyjne przy Izbie Przemysłowej, oraz szczególnie założone centralne biuro w obrębie targów.

Spisy działów wystawy w Londynie i w Birmingham będą sporządzane w 9-ciu językach.

Egzemplarze ostatniego wydania, dotyczące działu wystawy w Londynie, będą rozesłane około 6 tygodni przed datą otwarcia targów, do najpoważniejszych firm zagranicznych oraz do tych kupców, którzy wyrzadzili chęć zwiedzenia targów.

KWATERY

Kupcy zamorskich zachęcają się, aby w swoim własnym interesie przed wyjazdem do Zjednoczonego Królestwa zamawiali miejsca w hotelach i powrotne bilety. Można to założyć przez każde biuro podróży, lub przez osobiste kontakty z Anglią.

W wyjątkowych wypadkach dział organizacyjny przy Ministerstwie Handlu będzie się starał pomóc w uzyskaniu mieszkania w Londynie.

Kupcom zamorskim, którzy chcą poinformować w sprawie mieszkania w Birmingham, polecono, by zwrócić się wprost do urzędnika resortu mieszkaniowego przy Chamber of Commerce (Izbie Przemysłowej) w Birmingham, 95 New Street.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

UNIA ZACHODNIA

„DAILY HERALD”: „Osobiście nie uważam za wskazane mówić o wojnie, ale również nie jest wskazane przywać oczy na takie możliwości”.

Są to słowa prem. Attlee, wypowiadane wczoraj w Izbie Gmin. Stojąc pośród ruin Europy, z nieustającą świadomością olbrzymich trudności, ograniczeń i zamętu, jakie na rasę ludzką sprowadziła druga wojna światowa — w niespełna trzy lata po klesie hitlerysty — rozprawiamy o możliwości nowej wojny. Na takiej to cienkiej nitce zawisła nasza cywilizacja.

Niektórzy atakują rząd za to, że od dawna nie rozprawił się energicznie z Rosją, oraz niepotrzebnie zwlekał ze stworzeniem unii zachodniej, proponowanej obecnie przez Francję i W. Brytanię.

Polityka Rosji ostatnich dwóch lat była zarówno dla naszego ministra spraw zagranicznych, jak i dla wszystkich zupełnie jasna. Ale minister spraw zagranicznych nie może tak łatwo pozwolić sobie na luksus „energicznego rozprawiania się”. Jego odpowiedzialność jest zbyt wielka, a konsekwencje błędnego posunięcia zbyt poważne.

Nasi opozycyjni politycy od dawna domagali się pogodzenia się z faktem istnienia „żelaznej kurtyny” i zorganizowania się narodów zachodnich w celu stworzenia przeciwag dla bloku wschodniego. Nie potępiajmy rządu za to, że niestrudzenie starał się unikać wszelkiej akcji, która prowadziłaby do utratowania podziału Europy.

Unia zachodnia jest nieunikniona; lecz jest to tragiczna alternatywa idealnego rozwiązania: „jednego świata”, nad którego stworzeniem rząd brytyjski usilnie pracował.

Nawet teraz musimy pamiętać, że unia zachodnia nie jest czymś, co miałyby zastąpić szerzej pojętą jedność reprezentowaną przez ONZ. Jesteśmy nadal ściśle związane warunkami karty z San Francisco. Nie należy robić niczego, co by mogło politykom rosyjskim dać powód do twierdzenia, że nie jesteśmy już zainteresowani we współpracy z nimi, o ile są rzeczywiście gotowi do uczciwej współpracy.

„Pragniemy — oświadczył wczoraj premier Attlee — utrzymywać jak najbardziej przyjazne stosunki z narodem rosyjskim. Możemy utrzymywać najbardziej przyjacielskie stosunki z państwem komunistycznym. Między naszymi narodami nie ma żadnego nieporozumiecia. Podtrzymajmy tych przyjaznych stosunków przez porozumienie handlowe, oraz przez społeczne i kulturalne organy ONZ musi być kontynuowane nadal z nieślabnącą wiarą i zapalem.

Równocześnie ekonomiczny rozkład zachodniej Europy musi być powstrzymany. Nędza narodów jest jedna z przyczyn wojny, więc musimy się starać wyeliminować tę właśnie przyczynę w każdym kraju, który przyjmie naszą współpracę.

Plan Marshalla dał sygnał do zjednoczonego wysiłku zachodnich narodów Europy, który ma na celu nie tylko uleczenie ich własnych trudności ekonomicznych, lecz także dokonanie olbrzymiego wkładu dla osiągnięcia dobrobytu świata. P. Bevin natychmiast odpowiedział na ten apel, a jego czwartkowa mowa daje nadzieję na jego plany wielkiego odrodzenia gospodarczego, w którym brałyby udział zarówno kolonie jak i państwa europejskie.

Nakreślili on plan zjednoczonego wysiłku wszystkich kolonialnych potęg europejskich dla zyskowania nienaruszonych zasobów rozległych obszarów afrykańskich, będących pod ich kontrolą, w celu podniesienia

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796, 450 49,59, 41,21 m.

14.30—14.45 na fali 1796, 456 31,17, 41,21, 25,15 m.

19.30—20.00 na fali 456, 49,54, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98,

standardu życiowego kolorowych ludów i wykorzystania naturalnych bogactw ziemi. Taką politykę musimy obecnie wprowadzić w czyn.

POŁITYKA EUROPEJSKA

„TIMES”, omawiając debatę nad polityką zagraniczną, pisze: „Może nigdy w ostatnich latach „dwustronne” traktowanie spraw zagranicznych nie okazało się tak bardzo do przyjęcia, jak obecnie. Są różnice w podkreśleniu pewnych spraw i w podejściu do nich, lecz jednolitość postawy jest niezaprzecjalna.

Byłoby zbyt wielkim uproszczeniem przypuszczać, że skoro Bevin i Churchill całkowicie zgadzają się co do konieczności ścisłej współpracy w Zachodniej Europie, zgadzają się oni również co do określonego rodzaju tej współpracy. Dla Churchilla koncepcja zjednoczonej Europy jest nieodłączna od przekonania, że Zachodnia Europa powinna złączyć się z U. S. A., jak to on określił „specjalnymi więzami”.

Po zacytowaniu kilku ustępów z wygłoszonej dwa lata temu w Fulton mowy Churchilla, „Times” pisze dalej: „Bevin uważa w pełni nieuniknione ścisłe stosunki przyjaźni i współpracy, zarówno w sprawach wojskowych, jak ekonomicznych, które muszą zawsze istnieć między naszym krajem a USA, ale nadzieje i korzyści Unii Zachodniej Europy widzi w tym, że da ona państwowi Zachodniej Europy i krajom od nich zależnym sposobność stanięcia na własnych nogach i prowadzenia swojej własnej polityki przy pomocy amerykańskiego udziału w programie odbudowy Europy.

Nawet teraz musimy pamiętać, że unia zachodnia nie jest czymś, co miałyby zastąpić szerzej pojętą jedność reprezentowaną przez ONZ. Jesteśmy nadal ściśle związane warunkami karty z San Francisco. Nie należy robić niczego, co by mogło politykom rosyjskim dać powód do twierdzenia, że nie jesteśmy już zainteresowani we współpracy z nimi, o ile są rzeczywiście gotowi do uczciwej współpracy.

„Pragniemy — oświadczył wczoraj premier Attlee — utrzymywać jak najbardziej przyjazne stosunki z narodem rosyjskim. Możemy utrzymywać najbardziej przyjacielskie stosunki z państwem komunistycznym. Między naszymi narodami nie ma żadnego nieporozumiecia. Podtrzymajmy tych przyjaznych stosunków przez porozumienie handlowe, oraz przez społeczne i kulturalne organy ONZ musi być kontynuowane nadal z nieślabnącą wiarą i zapalem.

Równocześnie ekonomiczny rozkład zachodniej Europy musi być powstrzymany. Nędza narodów jest jedna z przyczyn wojny, więc musimy się starać wyeliminować tę właśnie przyczynę w każdym kraju, który przyjmie naszą współpracę.

Plan Marshalla dał sygnał do zjednoczonego wysiłku zachodnich narodów Europy, który ma na celu nie tylko uleczenie ich własnych trudności ekonomicznych, lecz także dokonanie olbrzymiego wkładu dla osiągnięcia dobrobytu świata. P. Bevin natychmiast odpowiedział na ten apel, a jego czwartkowa mowa daje nadzieję na jego plany wielkiego odrodzenia gospodarczego, w którym brałyby udział zarówno kolonie jak i państwa europejskie.

Nakreślili on plan zjednoczonego wysiłku wszystkich kolonialnych potęg europejskich dla zyskowania nienaruszonych zasobów rozległych obszarów afrykańskich, będących pod ich kontrolą, w celu podniesienia

Churchill nalegał ostatnio na wyjaśnienie sytuacji w zakresie stosunków ze Związkiem Radzieckim „dopóki nie jest jeszcze za późno”.

Bevin jest przekonany, że Zachodnia Europa musi najpierw okazać nową chęć wzajemnej współpracy, zanim może być mowa o jakimś wyjaśnieniu sytuacji. Dobrebyt w Zachodniej Europie, oparty na wspólnym, wzmożonym związkowaniu zasobów zamorskich, da dyplomacji nową sposobność w dążeniu do ustalenia pokoju.

Nagle wezwanie odnosi się raczej do Zachodu, by uporządkował swoje własne wewnętrzne sprawy. Zasadniczą koniecznością jest, by Unia Zachodnia miała uczciwych zwolenników wśród tych wszystkich, którzy kierują stosunkami międzynarodowymi.

Przede wszystkim zajdzie potrzeba wspólnej polityki w stosunku do Niemiec. Środki przewidziane w celu kontroli i eksploatacji Zagłębia Ruhry mogą okazać się kamieniem probierczym szerszego porozumienia anglo-francuskiego. Nic potężniej nie wpłynie na szybki rozwój Unii Zachodniej, jak uznanie specjalnej odpowiedzialności W. Brytanii, Francji i Holandii za dalszy rozwój Zachodnich Niemiec. Rozmowy trzech mocarstw na temat przyszłości Niemiec, które wkrótce mają odbyć się w Londynie, stworzą sposobność do szerszego omówienia różnic francusko-brytyjskich. Jak podkreślił ostatnio premier Attlee: „potrzeba obecnie praktycznej pracy nad praktycznymi celami. Unia na Zachodzie jest nie do pomyślenia bez wzmacnienia więzów między W. Brytanią a Francją”.



Jest tak piękna, że myślę o niej dniami i nocami i muszę wciąż malować ją i tylko ja.

(Za zwolennikiem właściciela Punch)

ROZRUCHY ANTYBRYTYJSKIE W CHINACH

„TIMES” omawiając roznuchy w Kantonie, pisze: „Bezpośrednia przyczyna obecnego sporu w Kowloon byłaby przeszła prawie bez ech, gdyby cenzura chińska nie udzieliła na jakiś czas pozwolenia

na prowadzenie kampanii prasowej przeciwko stanowisku, jakie zajęli Brytyjczycy w Hong-Kongu i okolicznych miejscowościach. Terytoria w Chinach (nie biorąc pod uwagę wysp) znajdują się pod zarządem brytyjskim, składają się z małego obszaru cedowanego na zawsze traktatem z 1860 roku i z większego obszaru wydzierżawionego na 99 lat na mocy konwencji z 1898 r.

Ten ostatni obszar obejmuje małe, otoczone murami miasteczko Kowloon, które było wyłączone spod brytyjskiej jurysdykcji, jaką uznały Chińczycy na obu wyżej wymienionych obszarach. Ten wyjazd uwarunkowany był jednak zastrzeżeniem, że wojskowe potrzeby Hong-Kongu nie zostaną narażone na szwanki. Sytuacja taka zainstalała jednak bardzo szybko z powodu nieodpowiedniego postępowania administracji chińskiej, urzędującej w obrębie miasta.

W kwietniu 1899 r. W. Brytania musiała się odwołać do odnośnej klauzuli traktatu z 1898 r. i wziąć to małe miasto pod brytyjską jurysdykcję; stan ten trwał nieprzerwanie, dopóki Hong-Kong w ostatniej wojnie nie został zajęty przez Japończyków. Kiedy Brytyjczycy powrócili, przekonali się, że Japończycy chcią rozbudować lotnisko Kaitak, zrównali z ziemią prawie całe miasto.

Setki osadników zwanionych bliźniaczą Hong-Kongu wybudowały na gruzach lepianki. W 1946 r. burmistrz chiński z Paon domagał się jurysdykcji dla tej miejscowości. Rząd nankiński oficjalnie go nie pojęał, ale nie usiłował również wznieść antybrytyjskich roznuchów, które jego żądanie mogły wywołać.

Wśród osadników Kowloonu rosło coraz bardziej niezadowolenie zarówno w stosunku do rządu nankińskiego. Jak Brytyjczycy; wykorzystując nadzieję i zaniedbanie osadników, agitatorzy znaleźli odpowiednie pole dla swojej działalności.

Rząd nankiński nie krył się z oczami, że wszelka akcja przeciwko osadnikom Kowloonu może doprowadzić do zaburzeń, a także zagrożenia zdrowia ludności Hong-Kongu. Stało się tak poważne, że miejscowe władze sanitarne musiały zacząć działać.

Osadnikom przydzielono inne pokoje mieszczące, ale wysiłki, by oczyścić miasto, spotkały się z oporem ludności. Okazuje się, że gwałtowność tych demonstracji zaskoczyła władze chińskie, chociaż rząd nankiński nie może uchylić się od odpowiedzialności i twierdzić, że nie przewidział prawdopodobnego rezultatu pełnej zniwacji antybrytyjskiej kampanii w prasie. Rząd chiński przesłał rządowi brytyjskiemu szczerze i przyjazne wyrazy ubiegawania.

Jeżeli chce się uniknąć wrażenia, że władze nankińskie chętnie widzą, by ogólne niezadowolenie wyraziło się w formie nastojojów antybrytyjskich, należy słowa — które zostały przychylne przyjęte — zmienić w czynny.

Brytyjskie władze są upoważnione do udzielenia wszelkiej pomocy w natychmiastowym załatwieniu sporu o Kowloon.

Rewelacje generała Kollera

Państwa zwycięskie opublikowały ostatnio szereg tajnych i poufnych dokumentów, znalezionych w archiwach niemieckiego dowództwa naczelnego, czy też wśród osobistych papierów poszczególnych dowódców. Jest rzeczą bardzo niezwykłą, że już w tak krótkim czasie po zwycięstwie, państwa, które wygrały wojnę, mają w swoich rękach tak interesujące materiały. Pozwala one na skonfrontowanie poglądów niemieckich z tezami, jakie stawiali alianci podczas wojny.

Wśród dokumentów znalezionej urodykami pamiętnika generała Kollera, szefa sztabu Luftwaffe. Wykuszona ona swoje poglądy na przegraną Niemiec. Poniżej drukujemy fragment tego pamiętnika.

*

Na przegrana Niemiec złożyło się wiele przyczyn politycznych, ekonomicznych i militarnych. Wynikły one z naszych własnych błędów. Jedna jednak z tych przyczyn nie była decydująca w przegranej. A wszystkie razem także nie miały decydującego znaczenia. Gdyby nie popełnione tych błędów, możliwy byłby zapewne korzystniejszy rozwójypadków. Lecz właściwym powodem klęski Niemiec, zupełnie niezależnym od innych, była utrata przewagi w powietrzu.

Wśród dokumentów znalezionej urodykami pamiętnika generała Kollera, szefa sztabu Luftwaffe. Wykuszona ona swoje poglądy na przegraną Niemiec. Poniżej drukujemy fragment tego pamiętnika.

*

Na przegrana Niemiec złożyło się wiele przyczyn politycznych, ekonomicznych i militarnych. Wynikły one z naszych własnych błędów. Jedna jednak z tych przyczyn nie była decydująca w przegranej. A wszystkie razem także nie miały decydującego znaczenia. Gdyby nie popełnione tych błędów, możliwy byłby zapewne korzystniejszy rozwójypadków. Lecz właściwym powodem klęski Niemiec, zupełnie niezależnym od innych, była utrata przewagi w powietrzu.

Zamiast rozumnego wyciągania odpowiednich wniosków z doświadczeń, niemieckie dowództwo naczelnego ignorowało tak długo, jak to było możliwe, fakty historyczne i wykazywało pod nieboszczek do rodzinnych broni, które były ultra-nowoczesne, ale na początku wojny.

My, którzy nie byliśmy u steru władzy, woaliśmy wraz z nielicznymi oficerami sztabu generalnego. Trzeba nam lotnictwa! jeszcze raz lotnictwa: trzeba nam nowych typów samolotów! Lecz wołania te były albo niedosłysane, albo wybrane. Byliśmy po prostu wołaliśmy bezskutecznie na puszczy. Oblicywaliśmy wprawdzie, że większe siły lotnicze zbudują się na zakończeniu kampanii rosyjskiej. Mimo wówczas zwolniły miliony żołnierzy z armii i zatrudniły ich w przemyśle lotniczym, a część odkomenderowała do Luftwaffe. Tak, wtedy bedziemy budować lotnictwo. A na razie — lotnictwo tkwiło na końcu listy. Pierwszeństwo miały łodzie podwodne, czołgi, działa szturmowe, haubice, i Bógi wie co. Dopiero na ostatku szło lotnictwo.

Tymczasem wojna rosyjska zjadała całe masy ludzi, materiału, uzbrojenia i samolotów. Jedyną rzeczą, która pozostała Luftwaffe, była obyczajna, której nigdy nie dotrzymano, i... poświecenie.

Niech nikt nie woła, że zupełnie fiasko Luftwaffe wynikło z winy je-

go dowództwa. Oberkommando der Wehrmacht i jego głowa Führer są również winni, jeżeli nie jeszcze bardziej. Przecież to Führer decydował o rozdzielaniu zadań i uzbrojenia. Obojęzkiem zaś OKW było rozstrzyganie, która broń odegra najważniejszą rolę w decydujących momentach przyszłych operacji i zgodnie z tym orzeczeniem OKW rozdzielało uzbrojenie.

Fakt, że Luftwaffe żądało pierwzeństwa, był uważany przez OKW za jednostronne spojrzenie na sytuację przez Luftwaffe. Widocznie zrobiliśmy za mało ruchu wokół tej sprawy.

Samo OKW było zbyt krótkowzroczne, aby spojrzeć w daleką przyszłość. Jego horyzont myślowy był za wąski. Ale jakże mógł być inaczej? Siedzieli tam przecież ludzie, którzy myśleli kategoriami zwykłych szeregowców. Sam Führer zawała raz głośno: „Po co nam doświadczani dowództwo lotniczych sił zbrojnych? Pierwszy lepszy generał z innej broni może dowodzić Luftwaffe równie dobrze. Przecież generał piechoty kierował lotnictwem w czasie wojny w 1914 r.” Führer powiedział mi to w kwietniu 1945 r. — oto co znamy!

Nie tylko jednak nie wzrosły cyfry wyprodukowanych samolotów, ale nie wypuszczano także żadnych nowych typów. Przy końcu wojny lataliśmy ciągle jeszcze na tych samych maszynach, które były ultra-nowoczesne, ale na początku wojny

Trzeba teraz ustalić, czy załatwia się naszego przemysłu lotniczego z jego własnej niezdolności produkcyjnej, czy też było rezultatem struktury i kierownictwa, narzuconej mu przez władze. Otoż prawda jest, że na polu indywidualnym zrobiono szereg niesłychanych wynalazków, wyprzedzając tym grubo resztę świata. Lecz wszystko to przyszło już za późno i to znowu wskute

CZOŁOWE OSOBISTOŚCI W. BRYTANII SKŁADAJĄ HOŁD PAMIĘCI GANDHIEGO

Król angielski złożył na ręce gen. gubernatora w New Delhi następujące oświadczenie: „Królowa i ja jesteśmy do głębi wstrząśnięci wiadomością o śmierci p. Gandhiego. Proszę przekazać ludności Indii szczerze wyrazy naszego współczucia z powodu straty, jaką poniesła nie tylko ona, ale i cała ludzkość”.

*

Dalsze wyrazy hołdu ze strony kierowniczych osobistości brytyjskich i Commonwealthu:

Premier Attlee złożył przez radio hołd pamięci Gandhiego w następujących słowach:

„Wszystkich, którzy dowiezli się o brutalnym zamordowaniu p. Gandhiego, wiadomość ta napełniła głęboką odrażą iiem, że przemawiam w imieniu społeczeństwa brytyjskiego, kiedy jego rodakom wyrażam nasze głębokie współczucie z powodu utraty największego ich współobywatela. Mahatma Gandhi, jak go nazywano w Indiach, był jedną z najwybitniejszych postaci w dzisiejszym świecie, ale zauważa się należecie do jakiegoś innego okresu historii. Praktykował przez całe życie surową ascetę, to też miliony jego rodaków czerwili go jako nienawistnego świętego. Wpływ jego działał i poza kręgiem jego współwyznawców, a w kraju głęboko rozbartym przez walkę religijną dosięgał wszystkich Hindusów. Przez czwierć wieku ten człowiek sam jeden odgrywał znamienną rolę w pracy nad rozwiązańem problemu Indii. Stał się wyrazicielem aspiracji ludności Indii, dającą do niepodległości, ale nie był zwykłym nacjonalistą. Był nie tylko

reprezentantem opozycji Hindusów przeciw panowaniu innej rasy, ale także wyrażał odwrócenie się Wschodu od Zachodu. Buntował się przeciw zachodniemu materializmowi i próbował powrócić do uproszczonych warunków społecznych. Ale najznamienitszym punktem jego doktryny było potępienie gwałtu. Wierzył w metodę bierrego oporu wobec siły, która, jego zdaniem, działała niesłusznie. Sprzeciwiał się tym, którzy próbowali dojść do celu drogą gwałtu i głęboko nad tym ubolewał, kiedy zbyt często się zdarzało, że kampania jego o niepodległość Indii pociągała za sobą utratę życia, dzięki niezdyscyplinowanej akcji tych, którzy twierdzili, że są jego stronnikami. Szczerość i odanie, z jakimi dążył do swego celu, nie ulegają żadnej wątpliwości. W ostatnich miesiącach jego życia, kiedy walki religijne zaćmiły blask uzyskanej przez Indie wolności, zagroził, że zagłodzi się na śmierć; groźba ta spowodowała uspokojenie w Bengalu, a ostatnio przyczyniła się do odprężenia sytuacji w Delhi. Nienawidził niesprawiedliwości i starał się usilnie o ulżenie doli ubogich, a zwłaszcza najbardziej upośledzonych. Obaliła go reka mordercy, i głos domagający się pokój i braterstwa zamilkł na zawsze, ale pewien jestem, że duch jego będzie nadal ożywiać jego rodaków i będzie działał w sprawie pokój i zgody.”

*

Rząd brytyjski wyraził hołd pamięci Gandhiego w następujących słowach: „Tragiczna wieść o śmierci Mahatmy Gandhi była dla rządu JKMOSi prawdziwym wstrzą-

sem. Żaden człowiek nie odgrywał ważniejszej od niego roli w historii swego kraju. W ciągu swego długiego życia pracował on dla pokoju i potępiał wszelki gwałt. Strate tę opłakiwać będą niezliczone tysiące ludzi na każdym szczeblu społecznym we wszystkich krajach świata. Jego moralne i duchowe przewodnictwo stały się natchnionym przykładem w naszej zmąconej i niespokojnej epoce, a W. Brytanii podzieli wielki smutek, spowodowany w Indiach tym miesiącem. W ciągu ostatniego miesiąca swego życia Gandhi skutecznie użyl swego wielkiego wpływu na powstrzymanie rozgoryczenia i na poarcie współpracy wszystkich Hindusów w sprawie wspólnego dobra. Rząd brytyjski ma gorącą nadzieję, że przykład jego znajdzie naśladowców i że moralny wpływ Gandhiego będzie nadal kierować ludzi na drogę pokoju.”

*

Arcybiskup Canterbury powiedział: „Łączę się z Indiami w żalu i przerzaniu spowodowanym śmiercią Gandhiego z ręki mordercy. Poświęcił on swe życie odciągając ludzi od gwałtu, a sklanianiu ich ku pokojowi i braterstwu. Fanatyzm i nienawiść uczyniły zeń obecnie męczennika tej idei.”

*

Katolicki Arcybiskup Westministera mówi: „Jestem głęboko wstrząśnięty wieścią o popełnionym na Gandhiem morderstwie. Wysiąki jego w kierunku utrzymania porządku w dwóch nowoutworzonych dominiach śledziły z uznaniem wszystkie miujące pokój narody świata. Przesyłając wyrazy współczucia je-

go rodzinie i współwyznawcom. Ufam, że jego umiłowanie pokoju będzie natchnieniem dla ludności Indii i Pakistanu i pomoże im rozwiązać wszelkie trudności”.

*

W. Churchill powiada: „Ohydna ta zbrodnia jest dla mnie prawdziwym wstrząsem”.

*

Lord Halifax (wicekról Indii w latach 1926—1931) mówi: „Wiedomość o morderstwie popełnionym na p. Gandhiem, jest wiadomością o wielkiej tragedii, jaka spotkała Indie i sprawę, dla której każdej chwili gotów był poświęcić swe życie. Nikt nie starał się służyć Indiom z takim, jak on poświęceniem, a przyjaciele jego w Indiach i gǳie indziej będą ufać, że tragiczna jego śmierć stanie się nauką dla jego rodaków, z której wyciągną oni zrozumienie dla zasad, które Gandhi tak nieustannie i wierne głosił. Sadze, że niewieku było ludzi w dziejach świata, ktorzy by zaletami swego charakteru i przykładem swym umieli wywiercić tak głęboki wpływ na umysłość swego pokolenia”.

*

Gen. Smuts powiedział: „Prawdziwie księcia postać przeniosła się do wieczności — opłukujeniu razem z Indiami niepowetowną strate, którą kraj ten poniósł. Oby tragedia ta oczyściła duszę Indii z zacietrzewienia religijnego, a cierpiącej ludności tamtejszej przyniosła pokój, za który Gandhi gotów był położyć swe życie, co też w końcu uczynił”.

*

Itichard Rumbold (powiedział to na szafocie w 1685 r.)

list Londynu

Drodzy Czytelnicy!

DZISIEJSZY list z Londynu rozpoczęty pod znakiem mądrości. Myślę, że chętnie zapoznacie się z kilkoma aforystycznymi znanych angielskich pisarzy i myślicielów, które znalazły się w zbiorze zatytułowanym „Księga cytatów” (A Book of Quotations), a wydanym przez znanego liberała, lorda Samuela. Oto one:

„Największej mądrości i najwiekszej geniuszowi towarzyszy nieodlaczne wesołość. Mamy dzisiaj wystarczające dowody, że tak Sokrates jak i Szekspir byli wesołymi kompanami”.

Thomas Love Peacock

STAROŻYTNOSC
„Jeżeli ktoś pragnie zrozumieć Odysseę czy też jakieś inne dzieło starożytności, niech nie myśli o umarłych tak, jak gdyby nigdy nie żyli, a o żywych, jakby nigdy nie mieli umrzeć. Zbyt pochopnie uważały starożytnych za kogoś zupełnie innego od współczesnych”.

Samuel Butler (1835—1902)

ZYCIE I SMIERC
„Nie należy uważać śmierci za jakąś niesprawiedliwość, lecz raczej życie trzeba traktować jak przywiele”.

Lord Samuel.

DEMOKRACJA
„Nigdy nie mogłem w to uwierzyć, że Opatrzność zeszła na świat pewną ilość ludzi, którzy obojętnie w wysokie buty z ostroga od razu gotowi byli do jazdy i miliardy takich, którzy urodzili się okielznanymi i osiodłanymi, aby tamci mogli na nich jeździć”.

Itichard Rumbold (powiedział to na szafocie w 1685 r.)

„Równy start jest doskonałym sposobnością do wykazania nieroówności talentów”.

Lord Samuel.

DYPLOMACJA
„Ludzie buntowali się przeciw oddzieleniu etyki od ekonomii — powinni się więc zbuntować przeciw oddzieleniu etyki od dyplomacji”.

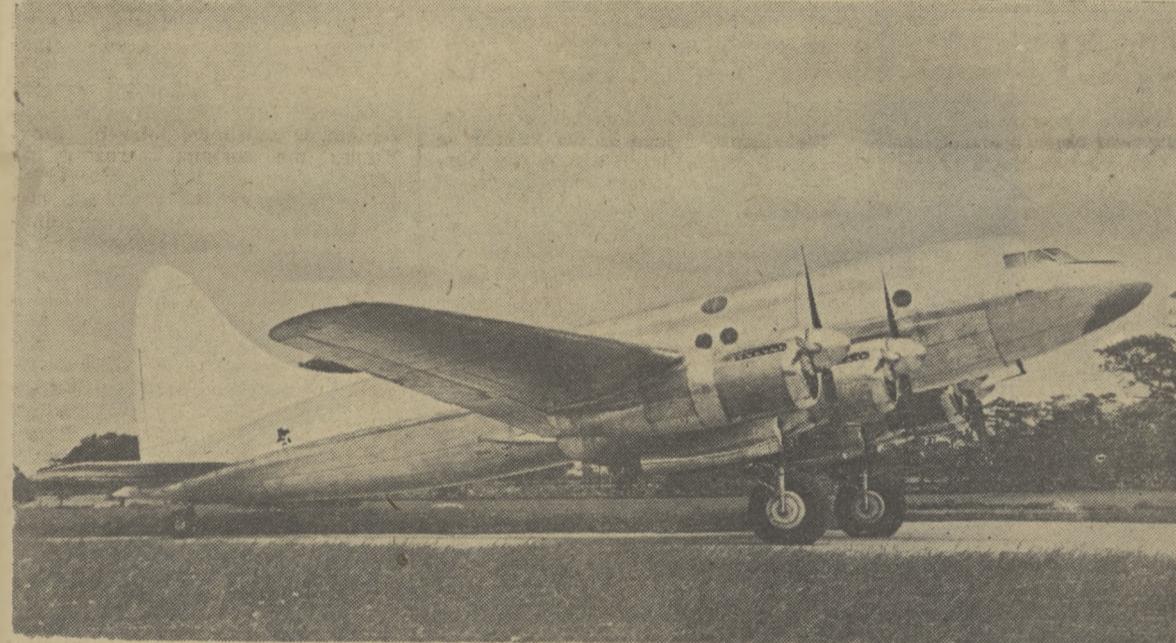
Lord Samuel.

WIELKOSC
„Są tacy ludzie — wielcy, wobec których każdy czuje się małym. Ale prawdziwie wielki człowiek sprawia, że każdy jego współobywatel czuje się wielkim”.

S. K. Chesterton.



Tudor I, nowy, luksusowy samolot pasażerski



1) Tudor I powinien jak najszybciej zacząć kursować na linii Londyn — Montreal.

2) Trzeba jak najszybciej rozpatrzyć możliwość użycia Tudora I, niepotrzebnego na północnym Atlantyku, do celów pośpiesznej komunikacji na liniach imperialnych i liniach łącznych W. Brytanii z Południową Ameryką.

3) Powinno się rozpatrzyć możliwość zakontraktowania samolotów Tudor I tylko na okres roczny, biologic pod uwagę ich szybkie zużycie.

Tudor I ma kursować tylko czasowo, dopóki nie zastąpi go Brabazon, brytyjski olbrzym pasażerski.

1) Tudor I powinien jak najszybciej zacząć kursować na linii Londyn — Montreal.

2) Trzeba jak najszybciej rozpatrzyć możliwość użycia Tudora I, niepotrzebnego na północnym Atlantyku, do celów pośpiesznej komunikacji na liniach imperialnych i liniach łącznych W. Brytanii z Południową Ameryką.

3) Powinno się rozpatrzyć możliwość zakontraktowania samolotów Tudor I tylko na okres roczny, biologic pod uwagę ich szybkie zużycie.

Tudor I ma kursować tylko czasowo, dopóki nie zastąpi go Brabazon, brytyjski olbrzym pasażerski.

Zjazd 14 partii socjalistycznych w Londynie

Brytyjska Partia Pracy potwierdziła oficjalnie propozycję zwolnienia konferencji partii socjalistycznych tych krajów, które popierają plan Marshalla. Czternaście socjalistycznych partii wraz z niemiecką partią socjal-demokratyczną zostanie zaproszone na konferencję w Londynie, która odbędzie się 21 marca. Główna Rada Kongresu Trade-Unionów zdecydowała powiadomić generałnego sekretarza Światowej Federacji Związków Zawodowych, że jeżeli w przeciągu 10 kolejnych dni nie zorganizuje posiedzenia biura wykonawczego, Kongres Trade-Unionów będzie się czuł w obowiązku niezależnie od niczego zwołać międzynarodową konferencję w pierwszej połowie lutego, by przedyskutować pomoc amerykańską.

Zgon Ignacego Friedmana

Dnia 26 stycznia br. zmarł w Sydney w Australii — profesor Ignacy Friedmann, świetny pianista i kompozytor utworów fortepianowych.

Ignacy Friedman urodził się 14 lutego 1882 w Krakowie. Tu też rozpoczął swoje studia muzyczne. Później kształcił się w Lipsku pod kierunkiem Hugo Riemanna, w Wiedniu u Leszetyckiego. Publiczne koncerty rozpoczęły w 1904 roku. Jego przejrzysta technika zdobyła mu wielką popularność w Europie, a później w Ameryce. Był on jednym z artystów, którzy brały udział w festiwalu, urządzanym z okazji 100-lecia rocznicy urodzin Beethovena w Wiedniu w 1927 roku. Grał również wiele razy w Londynie, podczas swych liczących tourneés po Europie. Napisał szereg utworów na fortepian i przetransponował na ten instrument wiele dzieł klasycznych.

Sam ich właściciel jest typowym businessmancem — władca biegły językiem angielskim i francuskim. Zdobył sobie imię pracami w przemyśle holenderskim.

Jonathan Trafford.

Jaka będzie przyszłość Izby Lordów

Jeden z niedobitków gabinetu liberalnego, który 37 lat temu odesłał Izby Lordów w dół, wicehrabia Samuel, wziął udział w debacie nad sprawą obecnego sporu konstytucyjnego. Wystąpienie jego było bardzo pomocne, po przyjęto „zawieszenie broni”, podczas którego partie będą mogły zbadać, czy nie należy się zgodzić na istotę reform, których wszyscy pragną.

Ustawa parlamentarna z 1911 r. — powiedział Lord Samuel — była nie-wątpliwie niekompletna. Poważnym brakiem każdej konstytucji jest zawsze, jeśli jeden z jej członków opiera się na podstawie, której nikt nie może skutecznie obronić; a żadna partia w państwie, ani żaden naukowy badacz brytyjskiej konstytucji nie usiłował dotychczas bronić dziedzicznego charakteru Izby.

Mimo, że w normalnych okolicznościach Izba liczyła ponad 800 członków, istotnymi administracyjnymi sprawami zajmowała się tylko 100

Rekordowa produkcja stoczni brytyjskich

Brytyjskie stocznie rozpoczęły rok 1948 mając w budowie największą ilość tonażu od 26 lat. W stoczniach tych znajduje się obecnie w budowie przeszło 1000 okrętów, z których 1/3 jest przeznaczona na eksport. Pomimo trudności związanych z opatem i z ciężką zimą w 1947 r. spuszczono na morze ogółem 1.207.000 ton. Nowe zamówienia, które stocznie brytyjskie otrzymały w ubiegłym roku, osiągnęły cyfrę blisko 2 milionów ton.

Gdzie monsun płoszy ryby



Łodzie używane przez rybaków kelantańskich. Wyposażone są w czworokątne żagle, podobnie jak chińskie dzonki. Malajowie potrafią na nich żeglować dziesiątki mil od wybrzeża.

MAŁE północno-wschodnie państewka malajskie, Kelantani Trengganu, są głównymi dostarczycielami ryb dla całego archipelagu malajskiego. Przeważająca większość ludności Kelantani to rybacy. Zaledwie 10% trudni się pośrednictwem i dostawą towaru konsumenckiem, drugie zaś 10% zaspokaja inne potrzeby społeczeństwa kelantańskiego, a więc: prowadzi sklepy, rzemiosło itd.

Rybołówstwo to zajęcie sezonowe. Zależy od pogody i wiatru, a także od okresowych wędrówek różnorodnych gatunków ryb, które nawiedzają wody archipelagu. Dlatego też Kelantańczycy musieli wypracować sobie różne metody połowów.

W jednym okresie zarzuca się sieci z łodzi — na pełnym morzu. Kiedy indziej znowu trzeba posługiwać się więcierzem. Bywa tak, że na płyciznach przybrzeżnych zarzuca się sieci po prostu rękami, brocząc w wodzie.

Główne i negatywną rolę w życiu tego rybackiego kraiku gra północno-wschodni monsun. Wtedy nie ma mowy o połowach. A taki martwy sezon trwa od listopada do marca każdego roku. Najgorszy to okres w życiu Malajów. Można bowiem chwalać równać do naszej europejskiej ostrej zimy. Ale i to porównanie nie będzie trafne. Monsun „łoszy” ryby, a to znaczy tyle, co nie urodzaj w kraju rolniczym.

Rybołówstwo Malajów, choć prymitywne technicznie, tworzy jako przemysł bardzo skomplikowaną organizację. A w ekonomii kraju wielką rolę grają Chińczycy. Oni to właśnie w martwym sezonie dostarczają a conto przyszłych połowów żywności (przeważnie ryżu) oraz ubrań. Oni to pożyczają pieniądze na zakup łodzi i sieci.

Bywa też często, że dają ten sprzęt rybakom bez zapłaty. Za to kupują potem od nich ryby po cenach ustalonych z góry.

Chińczycy ponoszą prawie całe ryzyko handlu. Są łącznikami między konsumentem a producentem. W ten sposób oszczędzają rybakom wielu kłopotów w wyszukiwaniu odbiorców.



Przystań kelantańska na piasku, u stóp wspaniałego lasu palmowego.



Obfitły plon połowa — ryby suszą się na bambusowych rusztowaniach



Przystań opustoszała. Większość łodzi wyszła na daleki połów.



Podczas martwego sezonu Malajowie naprawiają sieci. Są przy tym zawsze pogodni i każda praca u nich charakter rozrywki.

CHARLES GORDON

PHYLLIS RUSZA NA WIEŚ

ZEGNAJ KASO

Pewnego zimowego dnia, dokładnie pięć lat temu, drobnutka kasjerka z podmiejskiego sklepu spożywczego w Londynie, z hukiem zatrzasnęła kasę i wśród przyjaznych docinków swoich towarzyszek oświadczyła, że wyjeżdża, by pracować na roli. Żadna z nich nie mogła sobie wyobrazić, aby wiotka Phyllis — ważąca tylko 46 kg — umiała rozróżnić gęś od kaczki, lub dała sobie radę z bydłem na polu.

A jednak okazało się, że były w błędzie.



Praca na żniwiarce wśród szerokich pól i stóra jest o wiele przyjemniejsza niż w sklepie czy fabryce.

Dzisiaj mała Phyllis z za kasy umie siąć, orać i żąć; umie doić, potrafi przyciąć żywopłot, wykopać rów, oczyścić konia, zebrać rzepę z morgi pola i prowadzić niewielki ogród warzywny. Silna i opalona Phyllis jest weteranką angielskiej armii pracownic rolnych i zamierza wśród niej pozostać.

Kiedy Phyllis w 1942 r. zgłosiła się do biura Wydziału Pracownic Rolnych, by wziąć śmiesznie małą miarę na drelichowe spodnie, zielony sweter i sztywną kurtkę (to miał być odtąd jej urzędowy mundur), była jedną z masy kandydatek, których cyfra z końcem 1943 r. osiągnęła 80.000. 80.000 dziewcząt miało zastąpić prawie taką samą ilość mężczyzn, którzy opuścili farmy brytyjskie, by walczyć za ojczyznę. Teraz, w dwa lata po wojnie, zastępy pracownic rolnych, które z nastaniem pokoju wróciły do domów, organizują się na nowo. Około 30.000 dziewcząt — które dotychczas w oczach konserwatywnych rolników uchodziły raczej za zawadę — pomaga w wyżywieniu kraju, który musi coraz bardziej polegać na swych własnych zasobach. Takie dziewczęta jak Phyllis zdumiewają dziś wszystkich.

SZEŚĆ GROŻNYCH KRÓW

W 10 dni po zapisaniu się do armii pracownic rolnych przysłano Phyllis mundur, następnie otrzymała pierwsze wekazówki. Polecono jej zameldować się w farmie mlecznej w Essex. Tam oczekiwali ją wesoły farmer, cztery inne dziewczęta w nowiutkich mundurach i 60 ogromnych krów; przez 6 tygodni miały być powierzone jej niefachowej opiece. Było to w połowie zimy, kiedy po raz pierwszy Phyllis znalazła się skulona między olbrzymimi bokami swoich pupilek o 5-tej godzinie z rana. W sklepie spożywczym zaczynała pracować o godzinie 9-tej. Obecnie jej życie miało zupełnie się zmienić. Kiedy zaczynała pracę tego pierwszego zimowego ranka w Essex, posłyszała wysoko ponad sobą, na ciemnym niebie, warkot niemieckich bombowców, powracających do baz po nocnej działalności nad Anglią. Kiedy zaczęło dnieć, bombowce odchodziły i Phyllis, wylewając ostatni skopek mleka do kadzi, zdała sobie sprawę, że przedtem nigdy w życiu nie było jej tak zimno, nie czuła się tak słaba i głodna. W domu, rozmyślała, wszyscy dopiero zaczynają wstawać. Zastanowiła się, czy nie mieli oni jednak racji, mówiąc, że byłoby lepiej, gdyby tkała przy kasie i rachunkach.

Ale wątpliwości po jakimś czasie rozwia-

W chwili wybuchu wojny w 1939 r., wielu rolników powołano do wojska. Równocześnie zacieśniła się wokół wysp brytyjskich niemiecka blokada. Jeśli W. Brytania miała zwyciężyć w walce przeciwko hitleryzmowi, konieczne było zwiększenie produkcji żywności w kraju. Lecz jeśli zapasy żywności miały się powiększyć, ktoś musiał zapłnić opróżnione szeregi rolników. W taki sposób powstała armia pracownic rolnych. Organizacja ta z końcem wojny liczyła 70.000 członków. Obecnie w 1943 r. znów okazała się potrzeba zwiększenia produkcji żywności w kraju, by przez ograniczenie importu ulżyć ogólnemu niedoborowi żywnościowemu na całym świecie. Chociaż wiele mężczyzn powróciło na rolę, ponownie powołano armię pracownic rolnych, by wzięła udział w brytyjskiej bitwie o żywność.



Gdy raz spytały Phyllis czy wróciłaby do sklepu — odpowiedziała: nigdy w życiu. I odeszła szybko z naręczem kłosów

PIERWSZE „DOWÓDZTWO”

I dowiedziała się. Po tygodniu wakacji w domu — zahartowana i bardziej pewna siebie — Phyllis otrzymała telegram: Złapać pociąg o tej a tej godzinie, na tej a tej stacji. Pani Morgan będzie ją oczekwać. Nic więcej. I tak się to stało, że po upływie dwóch miesięcy od chwili zapisania się do zespołu pracownic rolnych w Londynie, Phyllis znalazła się na małej stacjach w East — Anglii, którą miała poznąć tak dobrze. Phyllis Stock z zespołu pracownic rolnych przylgnęła do roli na stałe.

Ku swemu zdumieniu nie zastała, tak jak się spodziewała, olbrzymiej farmy, lecz małą posiadłość, którą miano powierzyć wyłącznie jej pieczy i odpowiedzialności. Okna jej sypialnego pokoju wychodziły na kwiatowy i warzywny ogród, oraz 3 hektary sadu i pastwisk, o które musiała się troszczyć. Młody właściciel, opuszczający za 3 dni farmę, by wstąpić do RAF-u, oprowadził ją po gospodarstwie. W głowie zaczęło jej się kręcić od tego wszystkiego. Trzy krowy, siedem kóz, 50 sztuk drobiu, 24 kaczki, 1/2 hektara owoców, ćwierć hektara jarzyn i wszystko inne z tym związane. Na swoją korzyść mogła zaliczyć, że wolno jej było raz w miesiącu mieć weekend dla siebie

i tydzień piątnego urlopu na rok. Prócz zwykłych przydziałów, otrzymywała komplet odzieży. Po odtrąceniu kosztów mieszkania i wyżywienia, na własne potrzeby zostawało jej trochę więcej, niż 1 funt tygodniowo. Z początku miała wątpliwości, czy będąc tak wątłą, da sobie radę z robotą na miarę silnego mężczyzny. Tej pierwszej nocy rzuciła ostatnie spojrzenie na dalekie, zamarzłe pole, nastawiła budzik na 6-tą ranę, a potem nie zastanawiając się nad kłopotami, śpiesznie wskoczyła do łóżka.

Było to zaledwie 5 lat temu. Niektórzy ludzie boją się owadów albo gadów. Takim postrachem dla Phyllis były ptaki — wszystko, co trzepotało skrzydłami. Krowami lubiła się zajmować; z 50 kurami musiała mieć do czynienia i bała się ich, ale przewyciężyła ten strach. Dziś potrafi skrącić kark każdej, idącej do rondla sztuce, jakby robiła to od urodzenia.

Musiała nauczyć się uprawy jarzyn i owoców i sposobu radzenia sobie z narowistymi zwierzętami. Przez 18 miesięcy sama pracowała na małej farmie. Potem na jej miejscu przybyła następczyni, a ona została przydzielona do olbrzymiej, 200-hektarowej farmy w pórach.

PHYLLIS „WETERANEM”

Była to ciężka robota; prowadzenie traktora, przycinanie żywopłotów, dojenie krów, okopywanie ziemniaków, żniwa, nawożenie na wielką skalę. Już teraz zupełnie nie bała się krów, tyle razy któraś ją kopnęła lub nastąpiła na nogę. Ilość drobiu z 50 powiększyła się do 300 sztuk, to samo miało miejsce z gęśmi i kaczkami. Przez rok pracowała na dużej farmie, a następnie przeszła do drugiej. Słyszało już tam o niej — naprawdę nie było w okolicy farmy, która nie przyjęła z radością usług Phyllis. Rachunkowość i kasa nic teraz nie znaczyły. Phyllis, stojącej pod rozległym niebem East-Anglii, wydawało się absurdalne, że to kiedyś istniało — ciasne, duszne klatki, widziane z perspektywy tego bezkresnego świata.

Po zakończeniu wojny dziewczęta powróciły do domów — jedne, ponieważ czuły, że spełniły już swój obowiązek, drugie, by wyjść za mąż. Phyllis wiedziała, że nigdy już inaczej żyć nie potrafi. Z powrotem objęła obowiązki w małej posiadłości, gdzie zaczęła pracować i gdzie w tej chwili przebywa. Przez 5 lat nie chorowała ani razu, a w pracy swej doszła do takiej wprawy, że obecnie może wstawać nawet o wpół do ósmego.

Na ramieniu nosi kolorową odznakę za pięcioletnią służbę. Płaca jej wynosi teraz 68 szyl. tygodniowo, z czego na własne potrzeby ma 41 szyl. (przeszło 2 funty). Przyługują jej dwa tygodnie urlopu rocznego, ma zapewniony bezpłatny przejazd po całych Wyspach Brytyjskich. Zdobyła zaufanie pracodawcy — zresztą całkiem zasłużenie — i miłość chłopca z sąsiedztwa, z którym raz na tydzień chodzi do kina.

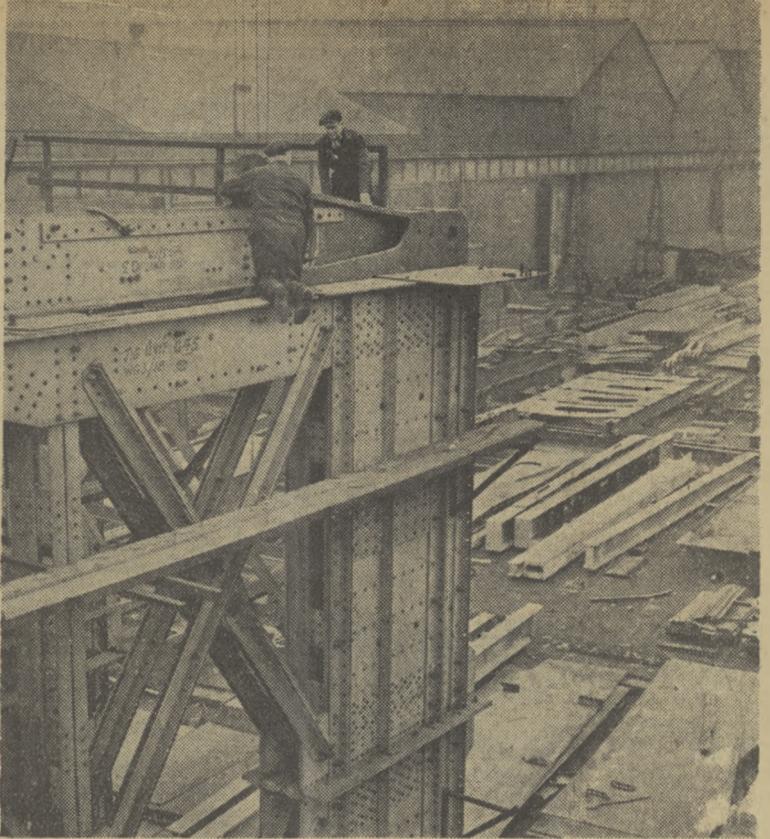
Pobiła też wszelkie rekordy, ponieważ udało jej się raz podłożyć kwoce 12 jaj, z których wyległo się 13 kacząt!



Dziewczęta podczas staników. Wszystkie czują się tu jak na wakacjach.



Wnętrze stalowni. Praca jest tu ciężka i niezdrowa. Niejeden robotnik potrzebuje po kilku już miesiącach wypoczynku czy nawet kuracji.



Niebezpieczeństwo czyha nie tylko przy płecach, ale i przy montażu i próbach konstrukcji części motorów stalowych. Nie trudno tu o upadek i ciężkie potłuczenie.

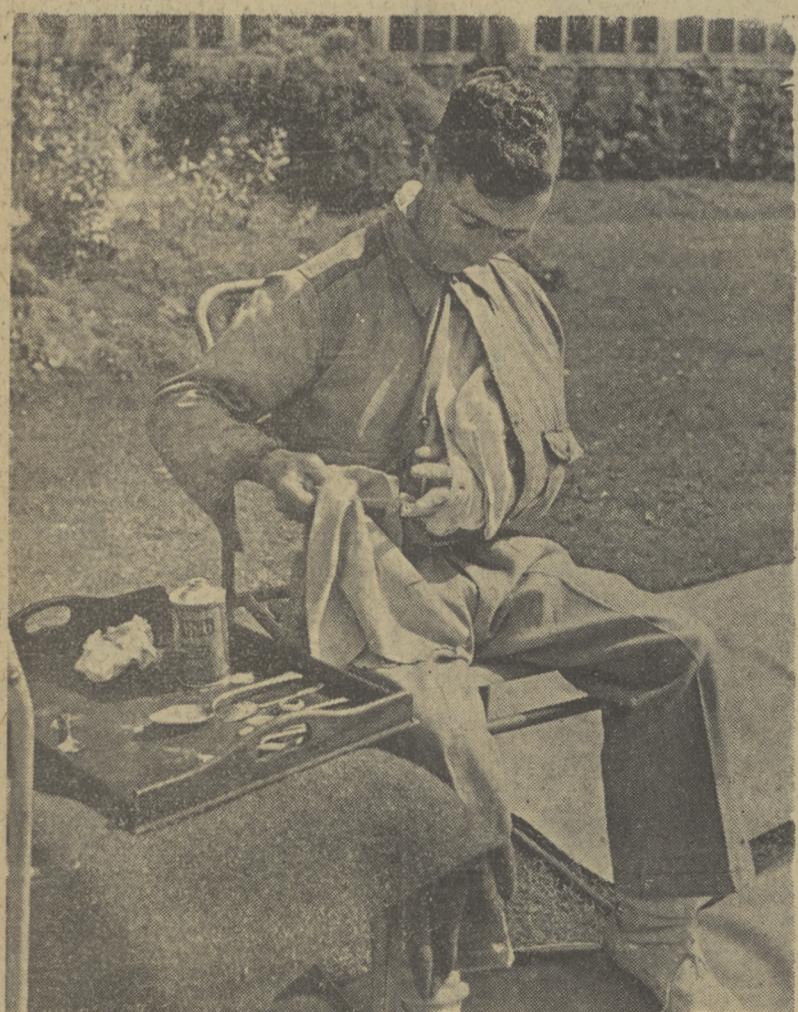


Sanatorium w Gretton wyposażone jest w najnowsze środki lecznicze. Charlesowi Smithowi zapisano krótkofalową diatermię.

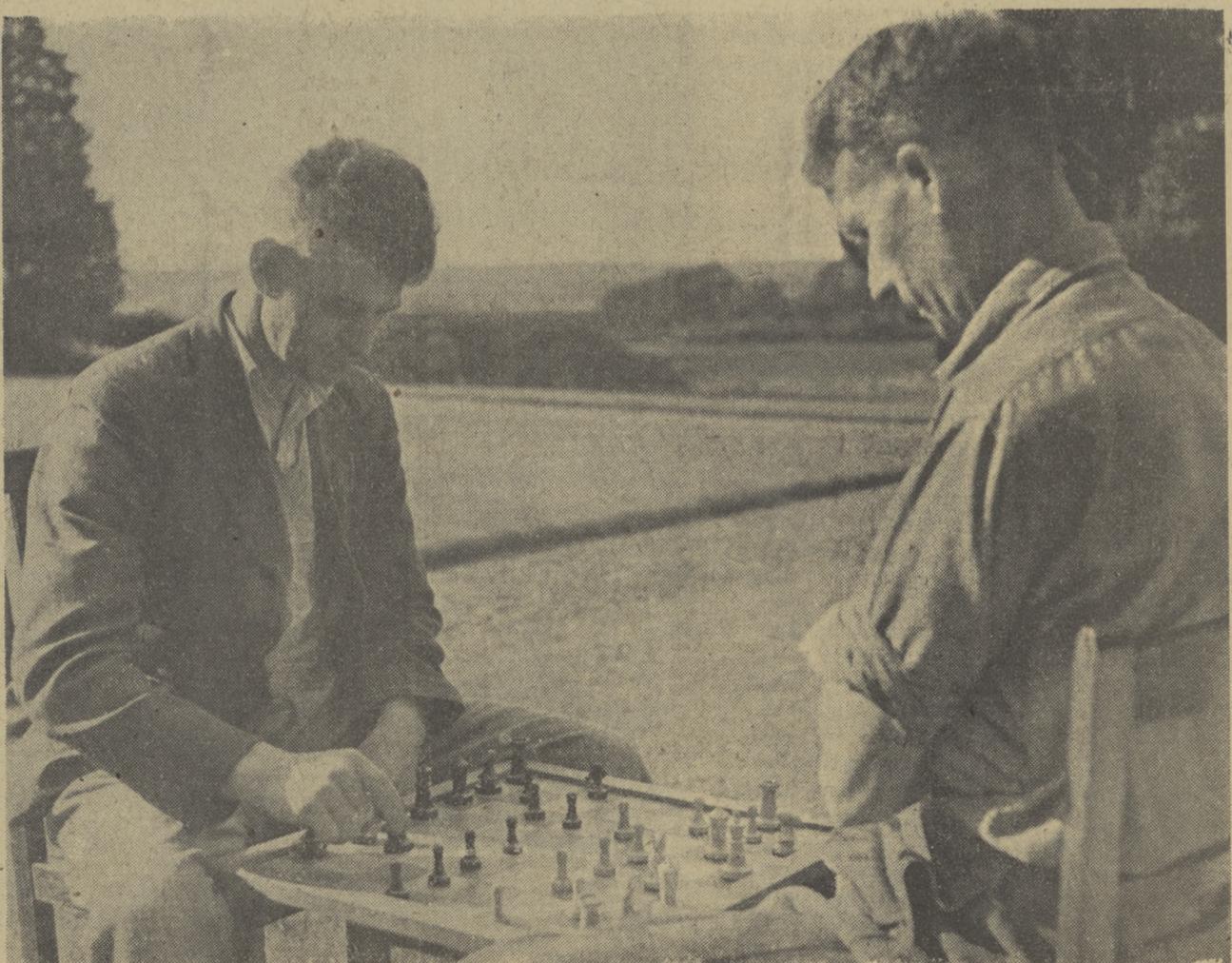
H U T A

OZNAKĄ wzrostu dbałości świata przemysłowego o zdrowie i wypoczynek robotnika jest sanatorium, urządzone w pięknym, starym domostwie angielskim w Gretton koło Kettering. Położone w zdrowej okolicy, pozwala ono hutnikom, zatrudnionym w znanych na całym świecie zakładach stalowych „Stewarts & Lloyds”, na kurację po wypadkach lub chorobie, spowodowanych ciężką pracą.

Zakłady przedsiębiorstwa rozciągają się na ogromnej przestrzeni w miejscowości Corby. Wszyscy wiemy, jak wygląda wnętrze huty czy stalowni. Przeciętny mieszkańców mógłby śmiało powiedzieć o nim: to piekło! upał, blask, huk, oto jego główne elementy. A nie zapominajmy, że pracują tam nie diabły, lecz ludzie. Robotka jest męcząca i niebezpieczna. Pyl, czad i wyziewy z pieców zatrzuwają powoli organizm człowieka. Wprowadza się wprawdzie ulepszenia, przyjmuje się tylko zdrowych. Ale zdrowie ludzi, pracujących w stalowni nie jest ze stali. Często kołyszą się tyle sztychty — ogień w wielkich piecach nigdy nie gaśnie — wyrzuca poza swój obręb ludzi złamanych nerwowo, chorych. Bywają! inne wypadki: ktoś złamie nogę, rękę. Nie trzeba jednak sięgać do jakichś poważniejszych chorób. Samą pracę hutniczą wycieicza organizm, a to jest już dostatecznym powodem, aby na parę tygodni wyjechać do sanatorium w Gretton.



Ofiara wypadku w fabryce — G. Calrus, mimo unieruchomionej ręki, czyści srebro stołowe w promieniach słońca, w ogrodzie sanatorium.



Najmilsza rozgrywka rekonwalescentów: szachy na świeżym powietrzu.



Lekka praca leczy nadwyrężony system nerwowy. Tego rodzaju terapię stosuje się na szeroką skalę w gretton skim sanatorium. W stalowni robotnicy ci wykonują czarną robotę, tu zaś są trochę artystami: wyrabiają różne przedmioty z metalu.

ZDROWIA

Tu jest zieleń, cisza, wszelkie wygody i są ludzie, którzy dbają o zdrowie wypoczywających czy leczących się robotników. Sam dom jest bardzo malowniczy. Typowe, stare, angielskie domostwo. Otoczenie wokół nie używa oka jednostajnością kominów czy płaszczyzn. Teren jest tu pagórkowaty, a Gretton House (tak zwie się sanatorium) otoczony jest mitem parkiem.

Myśliły się ten, kto by po starym wyglądzie dworu sądził o jego wnętrzu. Właśnie wnętrze urządzone jest nowocześnie. Łazienki, centralne ogrzewanie, małe, schudne sypialnie, sala gimnastyczna, słowem wszystko to, co określa się dwoma wyrazami — pełny komfort. A do tego jeszcze wszelkie urządzenia terapeutyczne: pokoje badań, diatermia, roentgen.

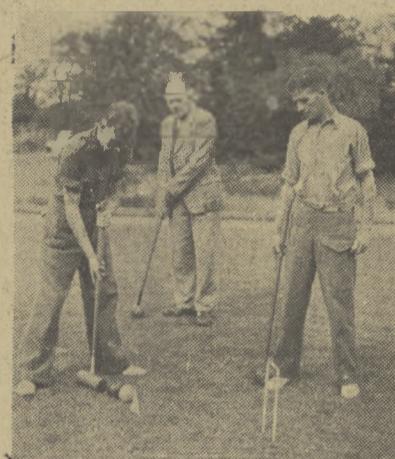
*

Robotnicy, którzy przebywają na urlopie zdrowotnym w Gretton, nie mają czasu na nudę. Ci, którym wolno, uprawiają sporty. Inni znowu zajmują się robotami ręcznymi. Jeszcze inni pomagają lekką pracą w ogrodach, czy w gospodarstwie domowym personelowi ośrodka zdrowotnego.

*

Kierowniczką Gretton House jest panna M. E. West. A reszta personelu składa się z doświadczonych lekarzy, pielęgniarek i instruktorów.

Można by śmiało powiedzieć, że Gretton House to hula zdrowia.



Kricket wyrabia koordynację ruchów i wzroku. W Gretton House wypoczywający robotnicy poświęcają wiele czasu grom.



Sport i gimnastyka to też swego rodzaju wypoczynek i wielka rozrywka po ciężkiej pracy w stalowni.



Joe Breslin rozchorował się podczas pracy w stalowni. Odesłano go do sanatorium w Gretton. Musi leżeć w łóżku. Ale leżąc nie próżnuje. Robi kilimek, który zabieże ze sobą do domu, gdy wyzdrowieje.

Fasada sanatorium. Typowe, stare domostwo angielskie. Któż by się na pierwszy rzut oka spodziewał, że wewnątrz panuje ultranowoczesny komfort.



JOHN IRWIN

POSTAĆ LUDZKA W RZEŹBIE HINDUSKIEJ

Wystawa w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie

jedności, która obejmuje całość życia, toteż wyraz tego poczucia jest dominującą charakterystyką wczesnej rzeźby buddyjskiej.

Zastanawiając się nad kulturą hinduską, przeceniamy, moim zdaniem, zbyt pochopnie wpływ, jaki na nią wywarli bramini. Jeżeli chodzi o zapoznanie się z tamtejszą sztuką pomnikową, o wiele owocniejsze, zda się, będzie podejście do niej, nie poprzez metafizyczne spekulacje filozofów wedyjskich, ale przez zrozumienie życia przeciętnych ludzi, ludzi, którzy orzą glebę, sieją zboże i co wieczór zbiegają się koło wiejskiej studni, by podzielić się swymi radościami, w języku, nie mającym nic wspólnego z abstrakcyjną spekulacją braminiów.

Hinduska rzeźba czerpała przede wszystkim natchnienie z życia ludu. Element buddyjski we wczesnej sztuce hinduskiej odzwierciedla właśnie fakt, że buddyzm powstał jako bunt czy protest przeciw supremacji braminiów i przeciwko całemu ich sposobowi życia. Bunt ten ogarnął całe Indie a wraz z nim rozszerzyła się tam idea równości ludzkiej i braterstwa, pobudzająca jednostkę do szukania doskonałości indywidualnej, bez względu na kastę czy obyczaj. Z tego ruchu powstało owo intensywne odczucie przyrody, które nas uderza w płaskorzeźbach z Bharhut i Sanchi: w grupach, przedstawiających zwierzęta i istoty ludzkie, które symbolami Buddhy przynoszą w hołdzie kwiaty, owoce i inne ofiary, w procesjach, na których czele krocza przybrane odświętne konie i słonie; w płaskorzeźbach, wyobrażających sadzawki, pełne lotosów, ptactwa wodnego i ryb, w których bawoli przychodzi szukać ochłody — wszędzie rośliny i zwierzęta potraktowane są jako pokrewne ludziom istoty, z dużą sympią i nawet czułością. Jak na tą zamierzchłą epokę, temat ten jest w historii sztuki jedyny w swoim rodzaju.

W tej wczesnej sztuce hinduskiej nie ma nic hieratycznego, ani nic, co można by określić mianem „uduchowienia”; wszystkie żyjące twory oddane są z ostärą świadomością swego rzeczywistego życia, którym się rożkoszują. Wyróżnia się tu pogląd na życie, w którym jakiś dwa-

lizm między duchem a materią czy młody mistyk a zmysłami jest w ogóle nie do pomyślenia.

Ruch buddyjski, szukając poparcia mas w swej walce z braminiem i z supremacją systemu kastowego, przygotował teren dla oswobodzenia drzemiącej w ludzie siły, która z czasem miała zupełnie przeobrazić pierwotny charakter buddyzmu. Z reguły zakonnej, buddyzm rozwinał się wówczas w popularną religię, z własną formą kultu, w którą wcieliły się wierzenia, zwyczaje i praktyki religijne, charakterystyczne dla tradycyjnego kultu gleby. Yakszary, Rakszary, Nagi i inne bożki, rzeźbione na parapetach i odrzwiach w Bharhut i Sanchi, są to odwleczne duchy płodności, czczone we wsiach indyjskich. Sposób, w jaki są pojęte, nie ma nic wspólnego z hieratyczną ortodoksją. Są to bożki bardzo ludzkie, których potęga — wyczuwamy to — nie sięga daleko poza cień drzew, będących ich mieszkaniem.

Wczesne posągi hinduskie nie służyły jeszcze dla celów kultu, przeznaczenie ich było czysto pomnikowe, a sam Buddha nie był nigdy przedstawiany w postaci ludzkiej. Obecność jego zaznaczało jedynie symbolami, jak ślad stopy albo pu-

sty tron. Głównym zagadnieniem, które rzeźbiarz miał teraz do rozwiązania, było pytanie, jak stworzyć typ podobizny, zwłaszcza kiedy chodziło o postać Buddhy; szczególna trudność wynikała tu z odtworzenia tzw. „ushnisha”, piętna w kształcie narośli na czaszce, z którą Buddha podobno się urodził. M. w. w VI-tym wieku naszej ery prawie wszystkie te trudności były już przewycięzione, zaczyna się wówczas okres „klasycznej” sztuki hinduskiej, z którego pochodzą wspaniałe posągi, przedstawiające całą postać Buddhy. Oznaczają się one szczególną precyzją wykonania, która doskonale oddaje subtelności gestu i pozy, wymagane przez zwykłą ikonograficzny. Stylna rzeźba, znana jako „Tors z Sanchi”, wystawiona w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, jest jednym z arcydzieł tego okresu.

Znamiennym jest, że heretyckie ruchy religijne, jak Buddyzm czy Dżainizm, które pierwotnie reprezentowały bunt przeciw ortodoksjie braminiów, same z kolei stały się organizowanymi kościołami z własną hierarchią kapłańską.

Zmiany te wpłynęły oczywiście na średniowieczną sztukę hinduską: tradycja staje się literacka i scholastyczna i nacechowana jest nową dyscypliną intelektualną. Nie należy jednak sądzić, że inicjatywa wyszła z nowego środowiska kapłańskiego — kapłani nie byli wówczas jeszcze dość potężni, by opanować życie religijne, które rozwijało się nadal z zupełną swobodą. Kapłani, zamiast próbować narzuścić swoje poglądy ludowi, przyjęli ludowe mity związane z kultami agrarnymi i stopniowo przerabiali je na własną modę.

Wielkie, wykute w skale, świątynie w Ajanta, Ellora, Badami i Auroangabad powstały w tym okresie, m. w. między VI-tym a VIII-mym wiekiem naszej ery. W spokojnym, niezmiennym półmroku tych skalnych świątyń widzimy bogatą symbolikę wizytowych z przyrody motywów i kształtów. Symbolika ta jest może najbardziej charakterystycznym rysem średniowiecznej rzeźby hinduskiej.

Szczytowy punkt rozwoju tej architektury skalnej przypada na VIII w. po Chr. a wyrazem jego są rzeźby w świątyni Kailasa w Ellore.



Jakszi (bóstwo kobiece) płaskorzeźba w czerwonym piaskowcu ze stupy w Bharhut (II w. A. C.)
(Fot. Archeological Survey of India)

Jakszi (bóstwo kobiece) płaskorzeźba w czerwonym piaskowcu ze stupy w Bharhut (II w. A. C.)
(Fot. Archeological Survey of India)

Pojecie „sztuka hinduska” jest właściwie równie nieokreślone, jak pojęcie „sztuka europejska”, do której trzeba pamiętać, że należą nie tylko świątynie greckie, gotyckie katedry i renesansowe palace, ale również tak różne dzieła sztuki, jak bizantyjskie ikony, florenckie freski czy obrazy Picassa. Sztuka hinduska jest na swój sposób równie rozmaita. Rzeźby, które oglądaliśmy ostatnio na wystawie w Londynie, są tego wyjawnym dowodem, wszelkie zaś powzięte z góry, a mylne wyobrażenia o sztuce hinduskiej zostały na tej wystawie dosadnie skorygowane. Kilka pokazanych tam dzieł jest wyrazem kultury, która w dolinie rzeki Indus istniała temu mniej więcej 5 tys. lat. Dwa uszkodzone toresy z Harappa wydają się europejskim oczom dziwnie znajome, a wszystkie na ogół rysy i sposób modelowania są bardziej zbliżone do młodszej o tysiąc lat rzeźby hellenistycznej, niż do wykopalisk prehistorycznych, znalezionych w innych częściach świata.

Pomijając okres prehistoryczny, można w rozwoju indyjskiej rzeźby figuralnej rozróżnić trzy etapy. Pierwszy, to dwa ostatnie wieki przed nar. Chrystusa, z których pochodzi rzeźba buddyjska; drugi etap, to czasy powstania ikonografii indyjskiej w II w. A. C., trzeci to rzeźba figuralna hinduskiego średniowiecza, między VII a XIV wiekiem naszej ery.

Rzeźba buddyjska z drugiego i pierwszego wieku A. C. zawdzięczała sławę głównie płaskorzeźbom na odrzwiach i gzymach wielkich buddyjskich „stupa” czwili mauzoleów-relikwiarzy w Bharhut i Sanchi. W tym okresie rzeźbiarze europejscy wykazują wielkie zainteresowanie postacią ludzką; wspólnie artysta grecki i jego rzymski naśladowca zajmują się wszakże samą tylko postacią, wyodrębnioną z otoczenia. Pochłania ich anatomiczna doskonałość ciała ludzkiego, gra mięśni i stawów. Punkt wyjścia w Indiach był wprawdzie ten sam, ale jego wyraz artystyczny okazał się całkiem inny, rzeźbiarz hinduski bowiem pojmuwał swoje ludzkie istnienie jako integralną część przyrody. Tradycyjna wiara w reinkarnację przekonywała go o tym, że w którymś z pośrednich żywotów urodził się zwierzęciem i że w przyszłości może do formy zwierzęcej powrócić. Wiara ta budziła w nim poczucie



„Gandharwa”, czyli niebiański muzykant z płaskorzeźby na jednej ze świątyń Kathiawaru (X w. po Chr.).
(Victoria and Albert Museum).

Postać ludzka potraktowana jest tu pod nowym kątem widzenia: rzeźbiarze próbują wywołać wrażenie ruchu i w tym celu nadają płaskorzeźbom dużą wypukłość. Sztuka ta czerpie bezpośrednio z przyrody, opiera się mocno na dostrzegalnym zmysłami życia, ale nie jest nigdy naturalistyczna, w ciasnym znaczeniu naśladownictwa. Rzeźbiarze nie starali się wywołać złudzenia rzeczywistości; skała zawsze pozostaje dla nich skała, a ożywienie, którym tchną ich postacie, nie jest spowodowane zręcznym składem linii, ale wynika z samego kamienia i z gry światła, którą rzeźbiarze umieli wyzyskać.

Nie ma żadnej sprzeczności w fakcie, że rzeźba ta jest zależna od ikonograficznej konwencji i równocześnie zadziwiająco żywa. Prawdziwa ikonografia posiadała dla średniowiecznego rzeźbiarza hinduskiego najwyższe znaczenie, podobnie jak dla współczesnego mu artysty europejskiego. Chodzi tu wszakże o to, że znaczenie to nie było skutkiem nauczonych z wątła konwencjonalnych imperatywów, ale żywym symbolem pewnego typu religijnej kultury.

Zasługą organizatorów wystawy w Muzeum Wiktorii i Alberta jest, że osobny dział poświęcił ludzkiej postaci rzeźbionej na budowlach. Prawie wszystko, co tu powiedziałem o rzeźbie kutej w skale, dotyczy również rzeźby na murowanych świątyniach średniowiecznych Indii. Tu wszakże architektura i rzeźba tworzą nierozdzielną całość, rzeźba bowiem służy integralnym celom samej budowy. Rozliczne, rzeźbione rasta, które wydają się pełzać poewnętrznych ścianach świątyni, często w powikłanych pozycjach, są tam umieszczone w celu architektonicznym. Ich pozorna ruchliwość służy za kontrast dla statycznych czy też symetrycznych elementów budowli — umożliwia to wewnętrzne ruchu bezruchu, które jest tak charakterystyczną cechą hinduskiej architektury świątynnej.

Analizować hinduską rzeźbę z punktu widzenia czystej formy, to doszukiwać się statycznych elementów w sztuce, która przede wszystkim jest pełna życia.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

5) W pokoju siedziało sześć osób, a jedna z nich natychmiast zwróciła uwagę Rowe'a: był to wysoki, czarnowłosy mężczyzna. Rowe nie od razu pojął, co go w postaci tego człowieka tak uderza, aż zrozumiał, że wyróżnia się on z otoczenia swym normalnym wyglądem.

— Pan Cost — mówiła pani Bellairs — a to...

— Pan Rowe — Hilfe pospieszył z pomocą w przedstawieniu, które odbywało się z wszelkimi formalnościami. Trudno było zrozumieć skąd Cost wziął się w tym otoczeniu, w towarzystwie dr. Forestera, o bezwolnym wyrazie ust i szlachetnych rysach.

— Miss Pantil — pani Bellairs zapoznała Rowe'a z ciemno-włosą młodą starą panną z wągrami i łapczywym okiem.

— Miss Newey — pan Fryderyk Newey — pani Bellairs z naciskiem wymówiła to imię; — miał na nogach sandały, bez skarpetek, odznaczał się szpakowatą czupryną, a krótko-wzroczny p. Mand, nie opuszczał go ani na chwilę i z oddaniem karmił go niezwykłe cienkimi sandwicznymi. Wreszcie Collier, który najwidoczniej nie należał do tego środowiska, ale potrafił zręcznie się do niego wrócić. Traktowano go nieco pobłażliwie, ale równocześnie podziwiano — przynosił ze sobą szerzy oddech, wzbudzał więc powszechnie zainteresowanie. Był kelnerem i trampelem i palaczem na parowozie i wydał ostatnio tom uroczych wierszy, tak przynajmniej p. Bellairs szeptem zapewniła Rowe'a. Szorstki, ale uduchowiony — używa wyrażeń, które nigdy dotąd nie były stosowane w poezji". Między nim a p. Newey istniał jakiś nieuchwytny antagonizm.

Cafe to towarzystwo nabralo dla Rowe'a wyrazistości przy filiącej słabej, chińskiej herbaty, którą podała mu nieprzystępna służąca.

— A pan czym się zajmuje? — zapytała go pani Bellairs. Półgosem rozowiadała o Collierze, o którym mówiła po nazwisku, ponieważ uważała go za artystę, a nie za gentlemana.

— Ach, ja — powiedział Rowe, śledząc ją z nad filiązką, próbując połapać się w celach tej grupy i daramnie starając się wyobrazić sobie panią Bellairs w niebezpiecznej roli — ja siedzę i rozmýślam.

Odpowiedź ta wydała się i odpowiednią i prawdziwą. Entuzjazm pani Bellairs otoczył go, jak czułe ramie:

— Nazwiemy pana naszym filozofem — powiedziała — mamy już naszego poety, naszego krytyka...

— Czym jest pan Cost?

— Wielki business — odpowiedziała p. Bellairs — pracuje w City. Nazywam go naszym tajemniczym gościem — czasem mi się wydaje, że on ma wrogie nastawienie.

— A miss Pantil?

— Ma niesłychany dar malowania wewnętrznego świata. Widzi go w kolorach i kęgach, czasem w elipsach, rytmicznie porozmieszczanych...

Pomyślał, że pani Bellairs mogła mieć do czynienia ze zbrodnią był istotnie fantastyczny — dotyczyło to zresztą całej tej grupy. Rowe miał ochotę pod byle jakim poziomem pożegnać się i odejść, ale powstrzymywał go względ na młodego Hilfe. Ludzie ci, pomimo teorii Austriaka, nie należeli do jego świata, — świata kryjącego się pod kamieniem robaków.

By coś powiedzieć zapytał: — Państwo spotykają się tu raz na tydzień?

— Co środe — oczywiście, mamy bardzo mało czasu z powodu nalości — pani Newey bardzo dba o to, by mając jej był w domu przed rozpoczęciem alarmu. Może dlatego mamy takie marne wyniki — one nie dają się przymuszać, pan rozumie.

Uśmiechnęła się: — Nie możemy panu nic konkretnego obiecać.

Rowe nie mógł pojąć, o co właściwie chodzi. Hilfe wszedł z pokoju razem z Costem, a pani Bellairs powiedziała:

— Ach ci spiskowcy, pan Cost zawsze wymyśla jakieś doświadczenia.

Rowe zapytał, niby na przynętę:

— A wyniki czasem są niedobre?

— Tak niedobre, że nieraz płakałbym, gdybym sobie z tego od razu zdawała sprawę. Ale zdarza się, — ach, pan by nie uwierzył, jakie nadzwyczajne mamy czasem wyniki.

W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon.

— Któż to może być taki niegrzeczny? — powiedziała Pani Bellairs. — Wszyscy moi znajomi wiedzą, że nie wolno im dzwonić do mnie we środy.

Do salonu weszła stara pokojówka i ozajmowała z niesmakiem:

— Ktoś prosi do telefonu pana Rowe'a.

— Ależ nie rozumiem, nikt przecież nie wie... — zdziwił się Rowe.

— Czy pan zechce bardzo się pospieszyć — prosiła pani Bellairs.

W przedpokoju stał Hilfe i coś poważnie tłumaczył Costowi. Zapytał Rowe'a: — Do Pana? — i wyraźnie okazał zmieszanie. Rowe zastawił za sobą pełne dezaprobaty milczenie — wszyscy patrzyli za nim jak szedł, prowadzony przez pokójkę. Czuł się jak ktoś, kogo za nieodpowiednie zachowanie wyprowadzają z kościoła — słyszał za sobą dźwięk odstawnianych filiązek.

Pomyślał: — może to Rennit — ale jakim cudem mnie tu wynalazł, albo może Jones? — Nachylił się nad biurkiem pani Bellairs, w małym, pełnym mebli pokoju jadalnym — powiedział "halo" i znowu się zaścisnął: kto mógłby go tu odnaleźć?

— Halo. — W każdym razie nie był to p. Rennit — w pierwszej chwili nie poznał kobiecego głosu.

— Pan Rowe?

— Tak.

— Czy pan jest sam?

— Tak.

Głos był przytłumiony, jak gdyby mówiono trzymając przy ustach chusteczkę. — Nie może oczywiście wieǳieć — pomyślał — że nie ma nigdzie kobiety, która by do mnie chciała telefonować.

— Proszę, niech pan możliwie jak najprędzej wyjdzie z tego domu.

— To panna Hilfe, prawda?

Głos powiedział niecierpliwie: — Tak, tak, dobrze, to ja.

— Czy pani chce mówić z bratem?

— Proszę mu nic nie mówić. I wyjść. Prędko wyjść.

Rozmieszczyło go to na chwilę — pomogły niebezpieczeństwa zagrażającego od pani Bellairs i jej gości, był naprawdę absurdalny. Zdał sobie sprawę, jak dalece nawrócił się na stanowisko, które od początku zajął Rennit. Potem przypomniał sobie, że panna Hilfe także podzielała to stanowisko. Coś widocznie nawróciło ją na przeciwną stronę. A co z bratem pani? — zapytał.

— Jak pan odedzie, to on też wyjdzie.

Przytłumiony, nagły głos działał mu na nerwy. Spostrzegł, że mimo woli przesunął się wokoło biurka, tak by stać twarzą do drzwi; po chwili znowu zmienił pozycję, po nieważ zauważał, że stoi plecami do okna.

— Czemu pani nie powie tego bratu?

— Chciałby tym bardziej zostać.

Była to prawda. Sciany pokoju wydały mu się bardzo cienkie. Pokój był niewygodnie przepelony brzydkimi meblami: rozejrzał się za przestrzenią, w której można by się poruszyć (głos w telefonie tak niepokojąco przekonywał), w której dałby się wykonać jakiś manewr. Powiedział do aparatu:

— Czy Jones jeszcze jest przed domem — ten detektyw?

Nastała dłuższa przerwa: zapewne podeszła do okna. Potem głos zaskoczył go nieoczekiwanie do nośnym brzmieniem — widać odrzuciła chusteczkę.

— Nie ma na ulicy nikogo.

— Czy na pewno?

— Nikogo.

Poczuł się opuszczony i oburzył się. Jakim prawem Jones zeszędzi ze stanowiskiem? Kto zbliątał się do drzwi pokoju? — powiedział: — Muszę przerwać rozmowę.

— Będą próbować dostać pana w ciemności — powiedział głos — W tej chwili drzwi otworzyły się — wszyscy Hilfe.

— Niech pan już idzie — rzekł — wszyscy czekają. Kto to telefonował?

— Przed wyjściem z biura, — odparł Rowe — zostawiłem u pani Dermody wiadomość, że w razie gdybym mnie ktoś gwałtownie potrzebował...

— I kto pana szukał?

— Ten detektyw, Jones.

— Jones? — zdziwił się Hilfe.

— Tak.

— Jones miał jakieś ważne wiadomości?

— Niezupełnie. Zaniepokoił się straciwszy mnie z oczu, ale pan Rennit wzywa mnie do swego biura.

— Wierny Rennit — prosto stąd pojedziemy tam; potem.

— Po czym?

Oczy Hilfe'go wyrażały zadowolenie, podniecenie i złośliwość.

— Po czym?

Oczy Hilfe'go wyrażały zadowolenie, podniecenie i złośliwość.

— Po czym, czego nie możemy stracić za żadną cenę. Zaczynam myśleć — dodał zniżonym głosem — żeśmy się pomylili — kapitalna zaleta, ale nic niebezpiecznego.

Położył przyjaźnie dłoń na ramieniu Rowe'a. — Niech pan, o ile można, zachowuje się z powagą — niech się pan nie roześnieje — ona naprawdę jest dobrą znajomą kanonika Toplinga.

Kiedy wróciły do salonu, Rowe zauważył, że przygotowano się do czegoś niezwykłego: krzesła ustawiono w krąg i wszyscy mieli wyraz uprzejmie maskowanej niecierpliwości.

— Proszę usiąść, panie Rowe, kogo pana Costa — powiedziała pani Bellairs — zaraz zgasimy światło...

W koszmarnych snach wiadomo, że drzwi szafy zaraz się otworzą, wiadomo, że wyjdzie z niej coś przerażającego — ale nie da się przewidzieć, co to będzie...

Pani Bellairs powtórzyła: — Jeżeli pan zechce usiąść, będziemy mogli zgasić światło...

— Bardzo przepraszam — powiedział — muszę się niestety pożegnać.

— O, nie może pan teraz odejść — zauważyła pani Bellairs — nieprawda panie Hilfe?

Rowe spojrzał na młodego człowieka, ale bladoniebieskie oczy patrzyły na niego bez wyrazu.

— Naturalnie, nie musi wecale odchodzić — powiedział Hilfe. — Obaj poczekamy. Nacóżemy tu przyszli? — Mruknął porozumiewanie.

strojową melodię Mendelssohna, pełną fal, rozbijających się o pełne echa stropy skalnych grot. Była chwila przerwy, ktoś na nowo nastawił tę samą płytę i melodię zaczęła się na nowo. Te same fale nieustannie rozbijają się o te same skały. W kółko i w kółko to samo.

Oprócz muzyki, słyszał teraz ze wszystkich stron głośny oddech — roznajęte niepokojo, niepewności i podniecenia działały na poszczególne pluca. Oddech miss Pantil miał jakiś dziwny, świszczący odgłos — Costa był cięży i regularny, ale nie tak chrapliwy, jak inny oddech, który z trudem wydobywał się gdzieś w ciemności. — Rowe nie mógł odgadnąć u kogo. Cały czas nasłuchiwał i czekał. Czy posłyszy się kroki i czy zdąży wyrwać ręce? Teraz nie wątpił już w nagle ostryżenie: „dostaną pana w ciemności". To było niebezpieczne: a ta niepewność, to było to, czego ktoś inny kiedyś doświadczył, śledząc, jak z dnia na dzień jego litość wzrasta do menstrualnych rozmów, potrzebnych dla wykonania czynu.

— Tak — zawała nagle jakiś głos. — Tak, nie słysz! — Oddech miss Pantil dalej świszał, a fale Mendelssohna jęczyły i cichły.

Gdzieś, bardzo daleko, klakson taksówki krzyknął w pustym zupełnie świecie. — Mów głośniej — powiedział głos; — był to głos pani Bellairs, ale trochę zmieniony: głos pani Bellairs pijanej swoją manią, nawiązującą wyimaginowanego kontakt z czymś istniejącym poza małym, ciemnym, ograniczonym światkiem. — Jeden z was jest wrogiem. — Nie pozwala mu wejść. — Obawiam się, że to nie to rzekę Forester — zawała nagle kobieta — powiedziała się od trzymających go obu stron rąk i wszyscy, niby bawiące się w jakąś grę dzieci, ukradkiem oswobodzili dlonie. Forester powiedział głośiem:

— Boję się, że lekarz tu już nic nie poradzi — jedyna rzecz do zrobienia, to wezwać policję.

Pani Bellairs, na wpół obudzona, siedziała z mętnymi oczyma i wysuniętym między zębami kołkiem języka.

— To na pewno atak serca — powiedział Newey — nie wytrzymał podniecenia.

— Obawiam się, że to nie to rzekę Forester — został zamordowany. — Jego uczciwa, szlachetna twarz pochylała się nad ciałem Costa, a długa, delikatna i wrażliwa ręka podniosła się, splamiona i poćwiczona do pięknego owadu, który niewybrednie karmi się padliną.

— Niemożliwe — powiedział Newey — przecież drzwi były zamknięte na klucz.

— Bardzo mi przykro — powiedział Forester — ale to bardzo łatwo wytłumaczyć. Ktoś z nas to zrobił.

— Ale wszyscy — rzekł Hilfe — trzymaliśmy się...

— On wyraźnie — powiedziała miss Pantil.

— Nie będę więcej dotykać zwłok — ozajmiał dr Forester — zanim nie nadjeździ policja. Cost został zakluty jakimś dużym scyzorykiem...

Rowe szybko siegnął ręką do pustej kieszeni i spostrzegł, że wszyscy oczy zauważają ten jego ruch.

— Musimy oszczędzić p. Bellairs — mówił dr Forester. — Każdy sen jest dużym dla niej wysiłkiem, ale ten... — Z pomocą Hilfego uniósł jej oturbanioną głowę. Ręka, która tak delikatnie zamacała się w krwi Costa, z tą samą subtelnością wyłowiła klucz od drzwi. — Wszyscy — powiedział Forester — zrobimy najlepiej, jeśli pozostanemy na swoich miejscach. My z panem Hilfe pojedziemy zatem na komisariat i zaraz tu wróćmy.

Po ich wyjściu nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Nikt nie patrzył na Rowe'a, ale miss Pantil odsunęła od niego swoje krzesło, tak że siedziała teraz sam koło zwłok, jak koło przyjaciela, z którym przyszli razem na przyjęcie.

Wreszcie Newey odezwał się: — Spóźnia się na pociąg, jeśli się nie pośpieszą. — niepokój walczy u niego z przerażeniem — lada chwila zawyją syreny. Poglądził ręką obutą w sandał nogę, a młody Maud wyrwał się oburzony:

— Nie rozumiem, dlaczego pan ma czekać — i spojrzał wymownie na Rowe'a.

wał — pomyślał Rowe. — Myśl ta była fantastyczna, bardziej fantastyczna nawet, niż przypuszczenie, że on sam to uczynił. Mimo wszystko, należał do strefy mordu — był tubylem tej krainy. Policja będzie to dobrze wiedzieć... o! będzie wieść.

Drzwi się otworzyły i Hilfe wrócił do salonu. — Dr Forester zajął się p. Bellairs — oświadczył. — Telefonował po policję. — Oczami starał się powiedzieć Rowe'owi coś, czego ten nie mógł zrozumieć. Rowe pomyślał: muszę pomówić z nim na osobności — on chyba nie może wierzyć...

— Czy państwo pozwolą mi pojść na chwilę do łazienki — powiedział — mam okropne nudności.

Miss Pantil sprzywiła się. — Zdaje mi się, że nikt nie powinien opuszczać pokoju, zanim nadziej się policja.

— Myślę — powiedział Hilfe, — że ktoś powinien pojść z panem. Oczywiście, tylko dla formalności.

— Czemu owijać w bawelne — syknęła miss Pantil. — Czyż jest ten nóż?

— Może pan Newey — zaproponował Hilfe, — zechciałby pójść z panem Rowe?

— Nie mam zamiaru dać się wciągnąć — zaprotestował Newey — nie mam z tym nic wspólnego — chcę tylko zdążyć na pociąg.

— W takim razie, może ja pojdę — jeśli mi państwo zaufają — Nikt się nie odezwał.

Lazienka była na pierwszym piętrze. Idąc po schodach słyszał ciągły, kojący rytm głosu dr F. restera w sypialni p. Bellairs.

— Nic mi nie jest — szepnął Rowe — ale, Hilfe, ja tego przecież nie zrobitem.

Było coś gorszającego w rozbawieniu, którym Hilfe promieniał w taki chwili, jak obecna.

— Oczywiście, że nie — powiedział, — w tym właśnie rzecz.

— Ale czemu? Kto to zrobił?

— Nie wiem, ale mam zamiar to wykryć — Hilfe położył rękę na ramieniu Rowe'a z odruchem przyjazni, który podziątał bardzo pocieszająco, wepchnął go do łazienki i zamknął za sobą drzwi na klucz.

— Teraz chłopie, musisz się stąd wydostać. Powieszcie cię, jeśli tylko cię złapią. W najlepszym razie zamkną cię na długie tygodnie — to im będzie bardziej na ręce.

— Cóż mam zrobić? To mój nóż.

— To prawdziwe szatany, czym nie — powiedział Hilfe z tym samym zadowoleniem, z jakim byłby opowiadał o udalem figu dziecięcym — Musimy pana tylko na jakiś czas usunać im z drogi, aż Renan i ja... ale, à propos, niech mi pan najlepiej powie, kto daje pana dzwoni.

— Pańska siostra.

— Moja siostra... — Hilfe uśmiechnął się szerko — Morwa. Musiała wpaść na jakiś trop. Ciekawym zdzie Ostrzegę pana, czy tak?

— Tak, ale miałem paru nie nie mówić.

— Nic nie szkodzi. Nie zjem jej za to, nieprawdaż? Bladoniebieskie oczy nabraly nagle wyrazu zadumy. Rowe spróbował przywołać go do przyjazności.

— Gdzież marn się podziękuje?

— Ach, po prostu zejść pod ziemię — odpowiedział roztargniony Hilfe — wydawał się wcale nie spieszyc. — To, w naszych czasach bardzo modne Komuniści zawsze to robią — nie wie pan jak?

— To nie żadne żarty.

— Proszę posłuchać — powiedział Hilfe. — Cel, dla którego pracujemy, nie jest wcale żartem, ale, jeśli mamy utrzymać nerwy na wodzy, musimy zachować poczucie humoru. Widzi pan, oni są go całkiem pozbawieni. Potrzebuję jednego tygodnia — na ten czas, proszę zniknąć.

— Zaraz zjawi się tu policja.

Skok z tego okna jest całkiem łatwy, — rzekł Hilfe — pod oknem jest grządka. Na dworze jest prawie zupełnie ciemno, a za dziesięć minut rozpocznie się alarm. Dzięki Bogu naloty są tak regularne, że można według nich nastawiać zegarek.

— A pan?

— Spuści pan wodę a halas ten pozwoli panu otworzyć okno. Po czeku pan aż rezerwoar znowu się napełni, spuści pan ponownie wodę i wlepi mi pan porządkę kucukouta. To najlepsze alibi, jakiego mi pan może dostarczyć. Przecież jestem ostatnio cudzoziemcem z nieprzyjacielskiego obozu.

ROZDZIAŁ V.

Pomłody snem a jawa

Bywają sny, które tylko częściowo należą do dziedziny podświadomości. To te, które, budząc się, pamiętam tak żywo, że świadomie pragniemy śnić je nadal i znów zaspamy, budzimy się i zaspamy ponownie, a sen rozwija się bez przerwy z jakimś logicznym po-

rządkiem, obcym prawdziwym majażczeniom.

Rowe był wyczerpany i przestraszony. Przewędrował prawie pół Londynu, podczas gdy nalot nocny trwał w najlepsze. Był to opustoszały Londyn, ożywiony jedynie osobobnionymi wybuchami haftu i ruchu. Na rogu Oxford street płonął jakiś sklep z parasolami. Na Wardour street, Rowe musiał przejść przez chmurę pyłu. Jakiś człowiek z szarą, zakurzoną twarzą stał oparty o ścianę, śmiejąc się bezsilnie. Strażnik obrony przeciwlotniczej rzekł do niego ostro: „Dość już tego, nie ma się z czego śmiać!”. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Były jak opis czegoś nie należącego do jego własnego życia, toteż nie zwracał na nie uwagi. Trzeba było jednak znaleźć jakiś nocleg. Gdzieś na południowym wybrzeżu usłuchał rady Hilfego i wszedł pod ziemię.

Leżał na górnym piętrze płotniczych prycz i śnił, że idzie pokryta wapiennym kurzem droga w pobliżu Trumpington, wzbiającą nosami butów obłoczkę białego pyłu. Potem jadł podwieczorek na trawniku, okalającym ich dom, w pobliżu czerwonego, ceglanego muru. Jego matka wypoczywała opodal na leżaku, jedząc kanapkę z ogórkiem. Jaskrawa, niebieska kula krokieta błyszczała u jej stóp, a ona uśmiechała się z owym wyrazem pozornej nieuwagi, który rodzice mają w obecności dzieci. Spokojne lato otaczało ich zewsząd; zblizał się wieczór.

miejscie w odległości mil, nie liczył się w ogóle jako nalot. Jakiś mężczyzna chrapał, rozcągnęty w połowie przejścia, między legowiskami, a na końcu schronu para zakochanych leżała w czulym uściśku na jednym materacu.

— To także wydalo się jej snem — pomyślał Rowe. — Nie uwierzyłaby. Umarła przed pierwszą wielką wojną, kiedy aeroplany, niezgrabne skrzynie z drewna, ledwo zdobywały się na przebycie kanalu. Nie mogłyby sobie tego wszyscy wyobrazić, zupełnie tak samo, jak tego, że jej mały synek w brzuchowych, welwetowych spodenkach i niebieskim sweterku, jej synek z poważną, bladą buzią (Rowe widział siebie niemal, jak kogoś obcego na pożółkłych fotografiach matczynego albumu) wyrośnie na mordercę.

Leżąc na plecach starał się pochwycić i zatrzymać sen. — Wepchnął pastorowę z powrotem w cień sosny i podjął przerwaną rozmowę z matką.

— To nie jest już prawdziwe życie — powiedział. — Podwieczorek na trawniku, krokiet, wizyty starych dam, pogodne, cyczliwe płoteczki, ogrodnik pchający swój wózek pełen liści i trawy. Ludzie piszą o tym jakby to wszystko jeszcze trwało. Sentymentalne powieściopisarki odtwarzają ten świat wciąż na nowo, ale on przestał już istnieć.

Matka uśmiechnęła się do niego smutno, lecz nie przerywała mu. To on rządził snem teraz. Powiedział:



Mamo — powiedział — ja ja zabiem, — a matka odparła — Nie gadaj głupstw kochanie. Weź sobie jedną z tych pysznych kanapek.

— Ależ mamo — upierał się — ja to naprawdę zrobiłem. — Przekonanie jej wydawało mu się rzeczą niezmiernie ważną. Gdyby ja przekonał, mogłyby coś na to poradzić, mogłyby powiedzieć, że to nie ważne i wtedy przestałoby być ważne. Najpierw jednak trzeba ją było przekonać. Ale ona odwróciła głowę i cienkim, zniecierpliwionym głoskiem, zwołała do kogoś, kogo nie było: — Proszę nie zapomnieć odkurzyć pianina!

— Posłuchaj matko, proszę cię, słuchaj — lecz nagle zdał sobie sprawę, że jest przecież matym dzieckiem; jakże mógł ją przekonać? Nie miał nawet osmu lat. Mógł widzieć okno pokoju dziecięcego na drugim piętrze ochronione poprzecznymi pretami, gdzie każdej chwili ukazać się mogła twarz starej niani, wzywającej go do domu.

— Mamo — powiedział — zabiciem moja żonę i policja mnie szuka...

Matka uśmiechnęła się, potrząsnęła głową i rzekła: — Moj chłopak nie mógłby zabić nikogo.

Nie było czasu do stracenia. Na drugim końcu długiego trawnika gojrzał postać żony proboscza z koszem jabłek, wynurzającą się z cienia wielkiej, drzemiącej w słońcu, sosny. Zbliżała się ku nim, omijając krokieta bramki. Tżebie było przekonać matkę, zanim pestrowała ich dosięgnie.

— Ja to zrobiłem, zrobiłem — powtarzał. — Ale z ust jego wychodziły tylko dziecięce słowa.

Matka jego wyciągnęła się na leżaku z uśmiechem. — Mój chłopak nie skrywdziły chrząszcza — powiedziała. (Miała zwyczaj używania przysłów w zupełnie niewłaściwym sposobie).

— Ależ właśnie dlatego — zawołał — właściwe dlatego!

Matka skineała przyjaźnie dlonią żonie proboscza. — To tylko sen kochanie, paskudny sen.

Obudził się. Był w wilgotnym, podziemnym schronie. Ktoś obwijał czerwonym szalikiem głowę żarówkę, by przyświecić jej światło. Wzdłuż wszystkich ścian uśpienia leżały w dwóch rzędach. Poza sklepiona przedstawiały się mointony szelest deszczu. Była to spokojna noc. Nalot, który miał

miejscie w odległości mil, nie liczył się w ogóle jako nalot. Jakiś mężczyzna chrapał, rozcagnięty w połowie przejścia, między legowiskami, a na końcu schronu para zakochanych leżała w czulym uściśku na jednym materacu.

— To także wydalo się jej snem — pomyślał Rowe. — Nie uwierzyłaby. Umarła przed pierwszą wielką wojną, kiedy aeroplany, niezgrabne skrzynie z drewna, ledwo zdobywały się na przebycie kanalu. Nie mogłyby sobie tego wszyscy wyobrazić, zupełnie tak samo, jak tego, że jej mały synek w brzuchowych, welwetowych spodenkach i niebieskim sweterku, jej synek z poważną, bladą buzią (Rowe widział siebie niemal, jak kogoś obcego na pożółkłych fotografiach matczynego albumu) wyrośnie na mordercę.

Leżąc na plecach starał się pochwycić i zatrzymać sen. — Wepchnął pastorowę z powrotem w cień sosny i podjął przerwaną rozmowę z matką.

— To nie jest już prawdziwe życie — powiedział. — Podwieczorek na trawniku, krokiet, wizyty starych dam, pogodne, cyczliwe płoteczki, ogrodnik pchający swój wózek wózkiem pełen liści i trawy. Ludzie piszą o tym jakby to wszystko jeszcze trwało. Sentymentalne powieściopisarki odtwarzają ten świat wciąż na nowo, ale on przestał już istnieć.

Matka uśmiechnęła się do niego smutno, lecz nie przerywała mu. To on rządził snem teraz. Powiedział:

własnej woli, ale teraz sen zaczął brać nad nim górę. Nie był już na trawniku. Znajdował się na polu, poza domem, gdzie pasi się ciół, który w poniedziałki woził ich pranie na drugi koniec wioski. Bawił się wśród kopek siana z synem pastorem, z jakimś dziwnym chłopcem o cudzodziemskim akcentie i z psem nazwującym się Spot. Pies zlapał szczur i tarmosił go, skakał wokół z drobnym, podniesionym ujadem, podczas gdy kiedy biedne zwierzę usiłowało wymknąć się, wując się bezsilnie z przetrzymanym grzbietem. W pewnej chwili poczuł, że nikt nie znieść już dłużej widoku męki szczura. Chwycił młotek krokiety i zaczął bić szczura po głowie. Nie mógł przestać ze strachu, że zwierzę jeszcze żyje, chociaż słyszał oburzone wołanie wychowawczyni: — Artur, przestań! Jak możesz? Przestań natychmiast! — A Hilfe cały czas przyglądał mu się z rozbawieniem.

Kiedy wreszcie przestał, nie mógł spojrzeć na szczura. Uciekł przez pole i ukrył się. Ale trzeba było kiedyś wyjść z kryjówki. I oto słyszał teraz, jak wychowawczyni mówiła do niego: — Nie powiem twojej matce, ale nie rób tego już nigdy więcej. Ona myśli, że nie skrywdziłyby muchy. Nie ma pojęcia, co cię napadło. — Nikomu nie przyszło na myśl, że to, co go „napadło”, to było straszne i przerażające wzruszenie litości.

To był częściowo sen, a częściowo wspomnienie. Ale to, co nastąpiło potem, to był już tylko sen. Leżał na boku, oddychając ciężko, poczaz gdy wielkie działa naszczekowały w północnej dzielnicy Londynu. Dach jego znów wędrował swobodnie po tym dziwnym świecie, gdzie przeszłość i przyszłość pozostawiają jednakie ślady, a topografia może być równie dobrze sprzed dwudziestu lat, jak i z roku przeszłego. Czekał na kogoś przy furcie w ogrodowej alei. Sponad wysokiego żywopłotu nadchodził dźwięk śmiechów i tepe uderzenia tenisowych piłek, a poprzez lisię można było dostrzec motyli trzepot białych sukienek. Był wieczór i wkrótce ścieżni się tak, że nie będzie już można grać. A wtedy ktoś wyjdzie przez furtkę. Czekał nieprzytomny z miłością. Jego serce było chłopięcym podnieceniem, ale to była rozpac dorosłego człowieka, którą ucazuł, gdy ktoś obcy dotknął jego ramienia i rzekł — Weźcie go stąd. — Nie obudził się. Tym razem znajdował się na głównej ulicy pewnego prowincjalnego miasteczka, gdzie jako chłopiec był czasami u jednej ze swych starych ciotek. Stała na skraju podwórza gospody pod „Królewskim Herbem” i widział po drugiej stronie oświetlonego okna stodoły, w której w sobotnie wieczory odbywały się tańce. Czekał tu na pewną dziewczynę, starszą od niego, która za chwilę wyjdzie z garderoby, weźmie go pod ramię i ruszy z nim razem poprzez podwórze. Kilka mających nastąpić godzin przebywał już teraz, w syntetycznym skrócie: mała zatłoczona sala, pełna znanych, spokojnych twarzy: aptekarz i jego żona, córki burmistrza, dyrektor banku i dentysta z niebieskawymi od zgolonego zarostu policzkami i miną doświadczonego fachowca. Błękitek, zielone i szkarłatne girlandy z bibułki, hałaśliwa, miejska orkiestra i owo poczucie, że życie jest dobre, spokojne i trwałe. A gdzieś w środku niecierpliwy dreszczyk, młodzieńca pukosa, aby zmącić to wszystko, wzburzyć na chwilę i w ten sposób uczynić wspomnienie podwójnie drogim. Lecz nagle, bez ostrzeżeń, sen przemieniał się zaczął w koszmar. Ktoś plakał z przerażeniem w ciemności — ale to nie była kobieta, na którą czekał, której nie ośmielił się dotychczas po całować, i prawdopodobnie nigdy się nie ośmielił. To był ktoś, kogo znał lepiej niż własnych rodziców, a kto należał do zupełnie innego świata, do smutnego świata płatnej miłości. Jakiś policjant stał koło niego i nagle odezwał się cienkim kobiecym głosem: — Niech się pan lepiej przyrzy do naszego małego kółka. — Ujął go pod ramię i bez litości zlapnął w kierunku urochnu, na dnie którego w gęstej poświece dogorywał poszarpany szczur. Muzyka umilkła, światła zgasły. Nie mógł już sobie przypomnieć, dlaczego znalazła się w tym ciemnym, obrzydliwym zakamarku, gdzie ziemia skowyczała pod dołkiem stopą, jakby i ona nauczyła się sztuczki cierpienia. — Proszę, niech pan pozwoli mi stąd odesjść — powiedział. Ale policjant odparł: — Gdzie chcesz iść, kochasz? — Do domu — zawała. — To jest dom — rzekł policjant — nie ma żadnego gdzie indziej! — Próbował wymknąć się, ale gdziękolwiek stąpał, ziemia zanosiła się bolesnym skurwieniem. Nie mógł poruszyć się na cal, by nie powodować cierpienia.

Przebudził się. Syreny ogłaszały odwołanie alarmu. Kilka osób w schronie usiadło na posłanach, by posłuchać przez chwilę, ale zaraz położyło się z powrotem. Nikt nie zdradzał chęci pójścia do domu. Tu był teraz ich dom. Przyzwyczaili się już spać pod ziemią. Stały się to w równej mierze częścią życia, jak sobotnie pójście do kina, lub niedzielne nabożeństwo. To był świat, który oni znali.

ROZDZIAŁ VI Opuszczony

1.

Rowe jadł śniadanie w malej pizzerii na Clapham High Street. Dykta zastąpiła tu szyby w oknach, a najwyższe piętro budynku było zburzone. Wyglądało to jak barak charytatywnej jedłodajni, w miescie dotkniętym trzęsieniem ziemi. Clapham postał 'poważnie zainszponowany przez nieprzyjaciela. Londyn przestał już być wielkim miastem: stał się z

SIDNEY BOX

JAK ZOSTAĆ SCENARZYSTĄ?

Sidney Box, który wraz ze swoją żoną Muriel napisał cały szereg sztuk scenicznych i scenariuszy filmowych m. i. słynną „Siódmą zasłonę” jest dyrektorem wytwórni Gainsborough Pictures i naczelnym reżyserem w wytwórni Shepherds Bush w Londynie.

BYŁO to w lecie ubiegłego roku. Podczas swej wizyty w Hollywood odwiedziłem pewnego reżysera filmowego (nie chcę tu wymieniać nazwiska). W jego bungalowie panował ożywiony ruch: dzwoniły telefony, sekretarki biegły tam i z powrotem z plikami tekstów, spoza zamkniętych drzwi dochodził jednostajny grzechot maszyny do pisania. Wtem wszedł do pokoju jeden z głównych inspektorów. Wyglądał na nieco zmartwionego. Zwrócił się do reżysera:

Mam kłopot z pana scenariuszem — powiedział.

Spóźnia się, a my czekamy z robatą. — Spojrzał na drzwi. — Kto tam pisze?

— Jakto?! — Moja scenarzystka — odparł reżyser. — Pracuje dziś od 8-mej ranol.

Inspektor uchylił drzwi. Zerknął do przyległego pokoju, potem zatrzasnął je i potrząsając głową powiedział:

— Pisze, ale bardzo powoli.

Oto macie stosunek filmów do autorów scenariuszy. Taka atmosfera panuje nie tylko w Hollywood lecz także i w Anglii. Szacuje się pisanie scenariusza według ilości stron tekstu na dzień. Tu właśnie należy szukać odpowiedzialności za tyle złych filmów w przeszłości.

Ja osobiście, wolę myśleć o sobie przede wszystkim jako o pisarzu, a potem dopiero jako o reżyserze. Bo: sukces, czy klapa filmu zależy przede wszystkim od scenariusza. On to określa akcję, tempo, typ postaci i motywów ich działania oraz charakterystykę ich mentalności. Scenariusz więc musi stanowić podstawę dla całej intelektualnej i emocjonalnej treści filmu. Dobra reżyseria może podkreślić rytm i napęd akcji. Dobra gra aktorów wpływa na wyraziste oddanie charakterów postaci. Dobra dekoracja pozwoli, powiedzmy — na wierne przedstawienie w filmie pięknego klasztoru buddyjskiego w Himalajach czy też nędzny miejskiego załuka. Lecz żadna z tych rzeczy nie uratuje złego scenariusza. A film o złym scenariuszu z góry skazany jest na niepowodzenie. Jeszcze zanim rozpoczęcie się zdjęcia. Gwiazdy grające w nim ściągną moje tłumy do kina, ale tłumy te wrócią do domu wściekle.

Jeżeli więc scenariusz spełnia tak arcyważną rolę w produkcji filmów, to czym jego autor nie musi być równie ważny? Zadziwiająca rzecz.

Ten autor to zwykle człowiek siedzący przy maszynie do pisania, gdzieś w oficynach wytwórni. Karmi się go książkami innych ludzi, ideami innych i sztukami innych. A on ma niektóre z tych cudzych dzieł przerabiać na wypolerowane i zajmujące sztuki filmowe, w tempie dwóch, trzech, sześciu czy dwanaście stron na dzień. Często bywa też tak, że odpowiedzialność za napisanie sztuki filmowej spoczywa nie na jednym człowieku, lecz na kilku, którzy produkują czy to kompatyczne dialogi, czy też banalne sytuacje. Zapracowany reżyser może co najmniej zarządzić trzy lub cztery przeróbki takiego scenariusza bo zazwyczaj go o rozpoczęcie pracy. Trzeba przecież rozdzielić role i zacząć kręcenie.

Wine za wytworzenie się takiej sytuacji należy też w pewnej mierze przypisać samym autorom scenariuszy.

W żadnej innej dziedzinie literatury, czy to będzie powieść, dramat, poezja, czy essey, szanujący się pisarz nie zgodzi się na przerabianie dzieł innego człowieka, czy też na zmienianie przez innych swoich własnych utworów.

Najbardziej uderzającym aspektem odrożenia brytyjskiego filmu roz-

rywkowego jest pojawienie się pisarzy-reżyserów, czy pisarzy-producentów w jednej osobie. Oni to właśnie pilnują, aby ich scenariusz stanowił jednolitą, nierozerwalną całość, bez względu na to czy oparto go na oryginalnym pomysle, czy też stanowi on przeróbkę jakiegoś klasycznego dzieła. Oto przykłady takich brytyjskich pisarzy-reżyserów w jednej osobie: Noel Coward, twórca filmów „Spotkanie” (Brief Encounter) i „Figlarny cuch” (Blithe Spirit), Frank Lounder i Sidney Giliat — autorzy „Awanturnicy” (The Advanture) i „Kapitana Boycoata” (Captain Boycott), Michael Powell i Emeric Pressburger — twórcy „49 równoleżnika” (Forty ninth parallel), „Schodów do nieba” (Stairway to Heaven) i „Wiem dokąd idę” (I know where I am going), David Lean, autor „Wielkich oczekiwani” wg Dickensa „Olivera Twista”, oraz Carol Reed, który przy ścisłej współpracy z autorem scenariusza stworzył obraz „Niepotrzebni mogą odjeść” (Odd Man out). „Siódmą zasłonę” napisałem i zrealizowałem wraz z moją żoną Muriel.

Wielka Brytania nie była pierwszym krajem, w którym powstał typ pisarza-reżysera czy pisarza-producenta. Ludzie tacy, jak Fritz Lang w przedhitlerowskich Niemczech i Charlie Chaplin oraz Orson Welles w USA odkryli już poprzednio wartość takiej metody pracy. Moim zdaniem poziom filmu brytyjskiego zaczął się wtedy podnosić, gdy wpływy pisarzy w wytwórniach stały się silniejsze. Po raz pierwszy w historii filmu brytyjskiego jesteśmy świadkami powstawania jednego po drugim obrazów, które korzystają z dramatycznych tematów, zaczepieńnych z naszej historii i literatury, lub co jeszcze ważniejsze — kopiując życie zwykłych obywateł Anglii wraz ze wszystkimi problemami otaczającymi ich, z ich planami i nadziejęmi na przyszłość. Tematy te wydobyła na ekran właśnie wyobraźnia i przedsiębiorczość pisarzy-producentów i pisarzy-reżyserów.

Przede wszystkim adepci muszą przyswoić sobie codzienną technikę swego zawodu. Szczególnie chodzi mi tu o długość tekstu scenariusza,

metody jego realizacji, znajomość typów zdjęć, czy też efektów dźwiękowych, które stosuje się w takich a takich wypadkach. To wszystko powinien poczynającą a inteligen-

ty filmowiec, znający się trochę na swym zawodzie — opanować do-

cznych instruktorów. Lecz jestem zdania, że żadna z tych rzeczy nie może stworzyć dobrego pisarza. Twórczość pisarska to kwestia pomysłowości, wielkiego zainteresowania się sprawami życia ludzkiego, to kwestia zdolności do trafnej obserwacji i nieustannego ćwiczenia się w samym pisaniu.

Twórczość pisarska musi się opierać na doświadczeniu życiowym. Dlatego też pisarze dojrzewają później niż muzycy. Odkryłem, że wytrawny dziennikarz, który od dłuższego czasu studiuje ludzi z bliska i przyzwyczaił się do pisania z dnia na dzień — często staje się lepszym



Sidney Box

autorem scenariuszy filmowych, niż człowiek wykształcony w atmosferze uniwersyteckiej.

Jakaż jest więc moja recepta na szkolenie młodych pisarzy filmowych?

Przede wszystkim adepci muszą przyswoić sobie codzienną technikę swego zawodu. Szczególnie chodzi mi tu o długość tekstu scenariusza, metody jego realizacji, znajomość typów zdjęć, czy też efektów dźwiękowych, które stosuje się w takich a takich wypadkach. To wszystko powinien poczynającą a inteligen-

ty filmowiec, znający się trochę na

swym zawodzie — opanować do-

PROF. B. IVOR EVANS

Z ŻYCIA KSIĄŻKI

Zainteresowanie rzadkimi wydawnictwami i starymi książkami nie przegasło w W. Brytanii, mimo że ceny ich wciąż wzrastają. Ostatnio w hali licytacyjnej Messrs. Sotheby w Londynie został sprzedany egzemplarz pierwodruku trzeciego folio (Third Folio) Szekspira za 4.400 funtów. Nabył go Foyles, właściciel znanej księgarni naukowej na Charing Cross Road, a cena, którą zapłacił, jest rzeczywiście bardzo wysoka. Skłonna pierwsza wersja (First Folio) jest oczywiście o wiele rzadsza, a co za tym idzie, ma o wiele wyższą wartość. Pierwsze jej wydanie sięga r. 1623, kiedy to można ją było kupić za jednego funta. W r. 1922 egzemplarz tzw. Burdett-Coutts Copy tej pierwszej wersji kosztował 8.600 funtów. Egzemplarz nabity obecnie przez p. Foyle'a osiągnął tak wysoką cenę dla tego, że jest wyjątkowo piękny — jest to jedna z najlepiej zakonservowanych książek z XVII w., jaką kiedykolwiek widziałem. Posiada oryginalną oprawę z czerwonego skafandru i pochodzi prawdopodobnie z biblioteki Samuela Pepys'a, pamiętnikarza i bibliofila, żyjącego w latach 1633—1703.

Samuel Pepys, między innymi darany na cele publiczne ofiarował 20 funtów na zakup książek dla biblioteki Sion College w Londynie. Gdyby współczesnych Londyńczyków pytać, gdzie stoi Sion College i co się w nim mieści, może zaledwie jeden na 5 tysięcy zapytanych potrafiłby dać jakąś odpowiedź. A przecież biblioteka ta, przy ulicy John Carpenter w Londynie, posiada ponad 100 tys. tomów, a istnieje od czasów poprzedzających wielki pożar z r. 1666. Dałek Pepys zostało właśnie użyty na odtworzenie zbiorów biblioteki po tym pożarze, w którym spłonęło 2/3 przebywanych tam książek.

Obecnie w bibliotece znajdują się cenne zbiory literatury orientalnej oraz angielskiej, zwłaszcza z XVII-go i XVIII-go wieku. Jest to jeden z mało znanych skarbów stolicy Angii, niedoceniony przez samych Londyńczyków, a zasługujący na to, by zwróci-

ł się uwagę na jego uwagę tak swojego i obcego.

Obecnie, mimo że zainteresowanie przeszłością trwa nadal, Narodowa Liga Książek, która mieści się w pięknym, nowym budynku przy Albemarle street w Londynie, popiera zwiększa nową literaturę. Ostatnio Liga urządziła wystawę p. t. „Literatura o modzie”. Katalog tego wesołego pokazu opracował James Laver (Cambridge University Press 2/6 szyl.). — Wystawa obejmuje wspaniałe dzieła z dziedziny kostiumologii pochodzące z XVIII-go wieku i początków XIX wieku, ale element antykwarski wcale tam nie przeważa, ponieważ wśród eksponatów są wzory i ilustracje, zaczepione z żurnalów wydanych nawet w r. 1946. Wystawa urządiona jest z dużym smakiem, a barwność jej cieszy oko, zwłaszcza podczas ponurych dni zimowych.

Jest rzeczą bardzo pocieszającą, widzieć równocześnie z zainteresowaniem starymi drukami i urządzeniem wystawy kostiumologicznej wzrastać aktywność wydawniczą w dziedzinie popularnych i pozytycznych książek oraz wznawień.

Firma Methuen urzęczysta zapowiedziana od dawna projekt wydania serii samouczków („Home Study Series”) i wydała szereg tomów, z których najciekawszym jest na pewno „Historia Angii” prof. E. L. Woodwarda. W świątecznej tej książce autor potrafił ująć całą historię Angii w 65 tys. słów, nie sprawiając przy tym wrażenia, że ją pobieżnie streszcza. Skróconych dziejów Angii posiadamy, rzec dżwana, bardzo niewiele, a książka prof. Woodwarda jest równie miarodajna, jak pełna uroku.

Ukazał się również ostatecznie doskonałe, nowe wydanie klasyków angielskich po bardzo przystępnej cenie — ucieczy to zapewne wielu czytelników, którzy w ubiegłych latach odczułi spowodowane warunkami powojennymi przykro braki w tej dziedzinie.

Obecnie w bibliotece znajdują się cenne zbiory literatury orientalnej oraz angielskiej, zwłaszcza z XVII-go i XVIII-go wieku. Jest to jeden z mało znanych skarbów stolicy Angii, niedoceniony przez samych Londyńczyków, a zasługujący na to, by zwróci-

ł się uwagę na jego uwagę tak swojego i obcego.

Obecnie w bibliotece znajdują się cenne zbiory literatury orientalnej oraz angielskiej, zwłaszcza z XVII-go i XVIII-go wieku. Jest to jeden z mało znanych skarbów stolicy Angii, niedoceniony przez samych Londyńczyków, a zasługujący na to, by zwróci-

ł się uwagę na jego uwagę tak swojego i obcego.

Gdy ktoś opanował już te prawidła, musi się teraz nauczyć rozbijać scenariusz na poszczególne części i organizować jego sceny tak, by jedna wynikała z drugiej, wiodąc akcję aż do punktu kulminacyjnego, wokół którego narasta zainteresowanie czytelnika a raczej widza. Bo film wypowiada się przede wszystkim w obrazach.

Podstawową regułą w pisaniu scenariuszy jest stopniowanie napięcia akcji tak, aby widz zawsze oczekiwał z rosnącym zainteresowaniem następnego epizodu. W końcu przychodzi punkt kulminacyjny: wątki opowieści muszą się teraz związać.

Czy pisarz uczęszcza, czy też nie uczęszcza na akademię, powinien czytać tyle scenariuszy i oglądać tyle filmów, ile tylko jest w stanie. A po obejrzeniu obrazu musi uczyć się więcej niż powiedzieć „To było dobre” lub „to było nudne”. Trzeba przeanalizować swoje wrażenia i wykryć, dlaczego film był dobry czy zły. A jeżeli zachodzi potrzeba, to powinno się obraz obejrzeć nawet kilka razy. W ten sposób powoli można uświadomić sobie istotę formy i zrozumieć metody rozwijania sytuacji oraz przedstawiania uczuć.

Prawdziwe jest twierdzenie, że pisarz, aby powiedzieć coś wartościowego, będzie zawsze rozwijał technikę swojej wypowiedzi. Porada i szkolenie są zresztą pozytywne tylko do pewnej granicy. Bo: żaden uczeń nie umie obdarzyć ucznia doskonałym uchem do chwytania istoty dialogów, okiem szybko obserwującym ruch lub tym specjalnym wyczuciem spraw ludzkich i sprawiedliwości społecznej. A z tych właśnie elementów rodzą się największe filmy i opowieści.

Pisarz musi patrzeć i słuchać, a przez współczucie z radością i smutkiem swoich bliźnich — powinien w jak najszerszej i największej mierze nabierać różnorodnych i licznych doświadczeń.

Nowiny WYDAWNICZE

Technika

Kathleen Lonsdale — Kryształy a promienie Roentgena (Crystals and X-Rays) Wyd. Bell, Cena 15 szylingów. Jest to bogato ilustrowany podręcznik dla pracowników technicznych, traktujący o możliwościach zastosowania promieni Roentgena w krystalografii. Zawiera też dokładny opis tych zastosowań.

S. W. Amos, AM Brit i F. W. Kalaway: Radiododatkiki i nadajniki (Radio Receivers and Transmitters) Wyd. Chapman and Hall, Cena 25 szylingów. 368 stron, 8 tablic, 210 schematów. Drugie, przejrzałe wydanie książki, której celem jest przekształcenie mostu między czystą nauką a techniką radiową.

Malarstwo

R. H. Wileński: Hogarth. Wyd. Faber. Cena 6 szyl. Barwne wydanie dzieł wielkiego malarza opatrzone wstępem i objaśnieniami. Książka ta stanowi część całej serii wydawnictw z dziedziny sztuki, noszącej tytuł Faber Gallery.

Robin Ironside: Malarstwo od 1939 roku (Painting since 1939) Wyd. Langmans. Cena 2 szyl. Z ilustracjami. Studium krytyczne o najróżniejszych prądach w malarstwie angielskim od roku 1939, omawiające prace pokolenia współczesnych artystów brytyjskich.

Poэзия

Maurice Wellman zebral w książce pod tytułem „Poëzie lat wojennych” (Poems of the War Years) wydanej przez Macmillana — około 300 utworów poetyckich, napisanych podczas wojny przez około 100 poetów.

Sidney Keyes: Minos z Krety (Minos of Crete) Wyd. Reutledge. Str. 204. Sidney Keyes uważany był za jednego z najzdolniejszych poetów i pisarzy młodego pokolenia. Niestety zginął w 1943 roku w czasie walk w Pólnicach. Książka pt.: Minos z Krety — została wydana przez przyjaciela Keyesa — Meyera i zawiera najcenniejsze utwory młodego pisarza. Są tam wiersze i sztuki, opowiadania, a nawet pamiętnik i listy autora.

*

Książki angielskie zamawiać można w firmie Gebethner i Wolff, Kraków, Rynek Główny 23.

Przeliczenie księgarskie wynosi ca 70 zł. za 1 szyling.

nych autorów, po przystępnej cenie — 7 szylingów 6 pensów za tom — w estetycznym i praktycznym formacie. M. in. ukazało się już kilka powieści Daniela Defoe, Dickensa „Wielkie nadzieje” z przedmową G. B. Shawa, niektóre tłumaczenia Balzaka, „Mme Bovary” Flauberta i „Candide” Voltaire'a. Czytelnicy, interesujący się problemem tłumaczeń, będą mieli sposobność porównania tego ostatniego tłumaczenia z innym przekładem „Candide'a”, wydanym równocześnie przez bibliotekę Penguin.

Wiele osób z przyjemnością przeczyta przedmowę Shawa do „Wielkich nadziei” Dickensa. Shaw pisze o tej książce, że jest to ostatnia z trzech długich powieści, które Dickens napisał w formie autobiografii. Posiadając mniej słychania wnikliwą znajomość prac Dickens'a, Shaw twierdzi swoje popierając niezbytymi argumentami — gdań np. że Dickens w późniejszych latach wyrażał się łatwiego optymizmu a la Carlyle; świat etat się dla niego światem wielkich nadziei, jakże okrutnie rozczarowanych. Dickens nigdy nie miał czasu na sformułowanie innej oryginalnej filozofii albo na zdefiniowanie swojej wiary; jego późniejsze i większe dzieła są pełne smutku, który wynika z widoku rzeczącego się na świecie zła. Ale Dickens umiał przynajmniej strzec swej intelektualnej czystości przed zarządem ponurego, pseudo-naukowego fatalizmu, który wówczas ogarniał świat skutkiem niedorzeczej pomyłki: jakoby o przyrodości rozstrzygała teraźniejszość, która z kolei jest uwarunkowana przeszłością. Prawdziwe przyczyny nałożyły się oczywiście doszukiwać w nieustanym i nieodpartym dążeniu do ewolucji.

Dużą popularność zdobędzie zapewne



Jak dotychczas, 25 rodzin korzysta z usług wędrownego punktu wymiany z Rickmansworth. Samochód „ubrankowy” odwiedza miejscowości Hemel Hempstead, Chipperfield i Boxmoor, robiąc około 48 kilometrów w jednej turze.



Oto wędrowny magazyn „gieldy ubranek” w Rickmansworth. Objazdy rozpoczęły się pod koniec lata.

Na „gieldzie ubranek”

ANGLIA słynęła zawsze z prostoty i pomysłowości swych społecznych instytucji. Obecna doba kryzysu i ograniczeń stwarza nowe możliwości, a raczej nowe konieczności wprowadzania praktycznych rozwiązań problemów życia codziennego. Jedną z mało stosunkowo znanych, lecz jakże praktycznych instytucji jest powstała w roku 1943, w ramach Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, organizacja wymiany dziecięcych ubrańek.

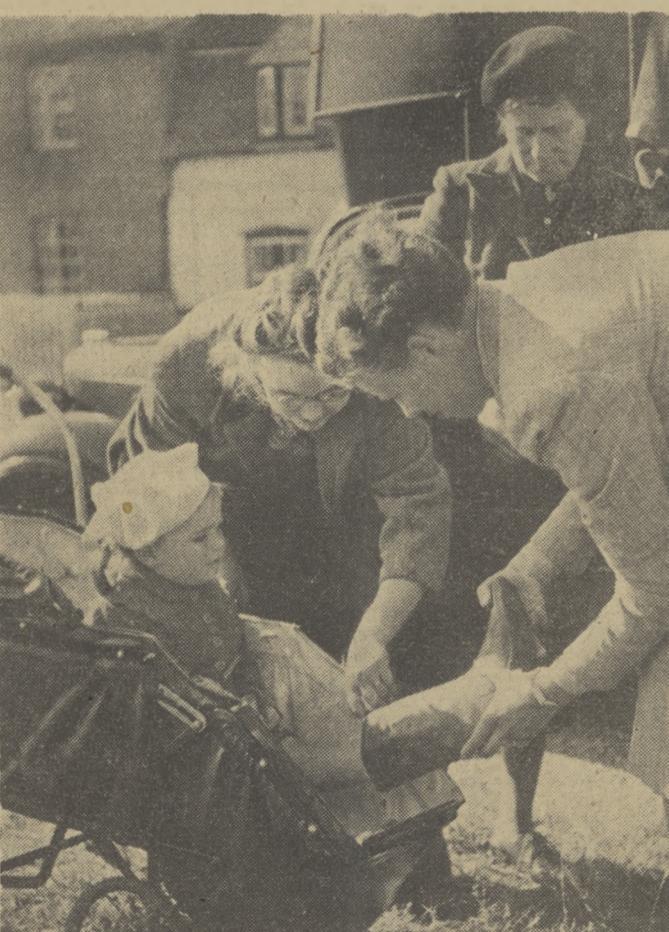
ZDOROSŁYMI i tak jest dość kłopotu, jeśli chodzi, o kupony, ale dzieci w dodatku jeszcze rosną. I to szybko. Szybciej niż przydziały odzieżowe. „Donaśanie” ubrańek i butów przez młodsze rodzeństwo praktykuje się na całym świecie. W Anglii ten rodzinny, praktyczny zwyczaj rozszerzony jest na wszystkich, którzy zechcą zapisać się do „gieldy ubranek”. Takich punktów wymiany jest obecnie w W. Brytanii około 500. W dniu założenia nowej „gieldy”, kierowniczka magazynu ma do rozporządzenia pewną ilość używanych ubrań, pochodzących przeważnie z darów dominiów. Osoby chcąc skorzystać z wymiany, muszą przynieść odzież, z której

dzieci już wyrosły, a za to otrzymują większe ubranek. Nie prowadzi się żadnych statystyk ani skomplikowanych ksiąg, nie pobiera się żadnych opłat ani dopłat, wymiana odbywa się po prostu na zasadzie oceny punktowej, której dokonuje kierowniczka magazynu. Jeśli komuś, dajmy na to, potrzebne są buciki, ocenione na 5 punktów, musi w zamian za tyleż punktów dostarczyć ubrania. Rzeczy dostarczone na „gieldę” muszą być czysto wyprane i naprawione. Niezależnie jednak od tego pracownice organizacji spędzają często wolne chwile na przerabianiu i naprawianiu ubrańek.

AKCJA wymiany obejmuje również wsie i miejscowości położone daleko od głównych siedzib organizacji. Zmontowano w tym celu około 40 „gield” objazdowych. Magazyn umieszczony jest w dużym, ciężarowym aucie; korzysta się tu przeważnie z wózów wojskowych, używanych dawniej jako wędrowne kantyny. Dana wioska czy miasteczko zostaje zawiadomione w swoim czasie o dniu przyjazdu i miejscu postoju auta za pomocą ogłoszeń w szkole, w miejscowym piśmie lub w kinie.



Ubranka przyniesione do wymiany muszą być czyste i naprawione. Kierowniczka magazynu ocenia je na punkty.



Nie, te są trochę za duże. Ale z pewnością coś się przecie znajdzie dla tej 15-miesięcznej osoby. „Gielda ubranek” obsługuje klientelę w wieku od 1 do 17 lat.



Najgorszy problem wieku rosnienia to buty. Przez punkty wymiany przechodzą tysiące par obuwia. Każdy coś tam znajdzie dla siebie.

English without Tears

SUNDAY: „Able with me”. A programme about one of the most famous hymns in the English language.
MONDAY: (Elementary) Uses of the words nearly, almost, and quite.
TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grand-father” conversation. See text below.
WEDNESDAY: (Elementary) The story of „The Pied Piper of Hamelin” told in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation. See text below.
FRIDAY: (Advanced) „The Ancient Mariner” —A further reading from the poem by Samuel Taylor Coleridge.
SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners’ questions.

Lekcja sto trzynasta

GRANDFATHER’S PANCAKES

GRANDFATHER: Ann, Ann!
ANN: Yes, Grandfather?
G’FATHER: Oh, there you are. Isn’t it nearly time for lunch? I think it must be almost one o’clock.

ANN: Oh no, Grandfather, it’s not nearly one yet. It’s only just gone half past twelve.

G’FATHER: What are you making, Ann, is it something for lunch?

ANN: Yes, Grandfather. And do you know what day it is today?

G’FATHER: Of course I do. It’s Tuesday, the tenth of February.

ANN: Yes. And it’s „Shrove Tuesday” as well.

G’FATHER: Oh, then it’s Pancake Day. And so you’re going to make some pancakes.

ANN: Yes. But I’ve almost forgotten how to make them.

G’FATHER: I can show you how to make pancakes. I’ve made quite a lot in my time. We always had pancakes on Shrove Tuesday, or nearly always.

ANN: Then you can help me make the pancakes now. But you must put on this apron first.

G’FATHER: Yes, Ann, I’ll put it on. Oh, but it doesn’t quite go round my waist. Look, it does nearly, but not quite.

ANN: Then put the ends of the waistband into your pockets, Grandfather.

G’FATHER: Yes, like this. Now I’m quite ready to begin, Ann.

ANN: That’s right, Grandfather. Why, you look quite the chef!

G’FATHER: Have you finished beating up the egg, Ann?

ANN: Not quite. I think it needs just a little more beating.

G’FATHER: Now where’s the flour, Ann?

ANN: It’s in that basin.

G’FATHER: I see. Now I’ll add some sugar to the flour.

ANN: That’s salt you’re taking, Grandfather, not sugar.

G’FATHER: Oh dear, I nearly put it into the flour. You stopped me just in time.

ANN: Here’s the sugar, Grandfather. I’ll put in a spoonful.

G’FATHER: That’s not nearly enough sugar, Ann. We’ll have two spoonfuls.

ANN: Just as you like, Grandfather. But I’m not sure it’s right to have as much sugar as that.

G’FATHER: I’m quite sure it’s right. And now I’m going to make a hole in the middle of the flour and then pour in the egg and beat it all up.

ANN: Oh, I must add a little milk to it. I almost forgot about the milk.

G’FATHER: That’s enough milk, Ann. There, now it’s nearly ready for frying.

ANN: I think we ought to let the mixture stand for a while before we put it in the frying-pan.

G’FATHER: Then we’ll let it stand and begin our lunch. What is there to eat before we have our pancakes?

ANN: Just a macaroni cheese, Grandfather. It’s in the oven.

G’FATHER: When we’ve had that, the pancakes will be quite ready for frying. You shall watch me toss them. Once I tossed a pancake

nearly up to the ceiling. It almost fell on to the floor but I caught it just in time, and the right way up, too.

ANN: Oh, Grandfather, please don’t try to do that with your pancakes or they might fall on to the floor, and I’m feeling quite hungry today.

G’FATHER: Ah, it’s the thought of my pancakes that’s given you an appetite, Ann.

NALEŚNIKI DZIADKA

DZIADEK: Anno, Anno!

ANN: Tak, dziadku?

DZIADEK: Oh, jesteś tu. Czy nie jest to (prawie) czas na lunch? Myślę, że musi być niemal pierwsza (godzina).

ANN: Oh nie, dziadku, nie jest jeszcze blisko pierwsza. Właśnie minęło wpół do pierwszej.

DZIADEK: Co robisz Anno? Czy jest coś na lunch?

ANN: Tak, dziadku. A czy wiesz, jaki dzień jest dzisiaj?

DZIADEK: Oczywiście, że wiem. Jest wtorek, 10-tego lutego.

ANN: Tak. I równocześnie jest to „Tłusty wtorek”.

DZIADEK: Oh, zatem jest to dzień naleśników. Tak więc zrobisz trochę naleśników.

ANN: Tak. Ale niemal zapomniałam, jak je się robi.

DZIADEK: Pokaż ci, jak się robi naleśniki. Zrobilem ich dość dużo w swoim życiu. Zawsze mieliśmy naleśniki w tłusty wtorek, lub niemal (prawie) zawsze.

ANN: A zatem możesz mi teraz pomóc robić naleśniki. Lecz najpierw musisz włożyć ten fartuch.

DZIADEK: Dobrze Anno, włożę go. Oh, ale on nie opasuje mnie całkowicie. Popatrz pasuje prawie, ale nie całkiem.

ANN: A więc włoż końce tasiemek do swoich kieszeni, dziadku.

DZIADEK: Dobrze, ot tak. A teraz jestem zupełnie gotowy by zacząć, Anno.

ANN: W porządku, dziadku. Otóż wyglądasz zupełnie na kuchmistrza.

DZIADEK: Czy skończyłaś ubijać jajko, Anno?

ANN: Nie zupełnie. Sądzę, że potrzeba mu jeszcze trochę ubijania.

DZIADEK: A teraz, gdzie jest mąka, Anno?

ANN: Jest w tej misce.

DZIADEK: Aha. A teraz dodam trochę cukru do mąki.

ANN: To jest sól, co bierzesz dziadku, a nie cukier.

DZIADEK: Ojej, niemal wsypałem go do mąki. Powstrzymała mnie w sam czas.

ANN: Tu jest cukier, dziadku. Wyspie (włożę) jedną łyżkę.

DZIADEK: To nie jest całkiem dość cukru. Musimy wziąć dwie łyżki.

ANN: Jak sobie życysz, dziadku. Ale nie jestem pewna, czy to dobrze dawać tak dużo cukru (jak to).

DZIADEK: Jestem całkiem pewien, że tak się należy. A teraz zrobię dziurę w środku mąki następnie wleję tam jajko i wymieszam wszystko razem.

ANN: Oh, muszę dodać do tego trochę mleka. Omal nie (niemal) zapomniałem o mleku.

DZIADEK: To już dosyć mleka Anno. A zatem teraz (ciasto) jest już prawie gotowe do smażenia.

ANN: Sądzę, że należy pozwolić miesiącina (ciastu) stać przez chwilę, zanim wylejemy ja na patelnię.

DZIADEK: A zatem zostawmy ja i zaczniemy nasz lunch. Co jest do jedzenia, zanim nasze naleśniki będą gotowe?

ANN: Makaron (zapiekany) ze serem dziadku. Jest w piecu.

DZIADEK: Kiedy go zjemy, naleśniki będą całkiem gotowe do smażenia. Będziesz się patrzeć, jak je podrzucać. Kiedyś podrzucałem

ANN: Yes. Of course, this is hunting country.

MR. BROWN: Well, is there a lounge where I can sit down till dinner time?

MR. HUGHES: Yes, over here on the left, sir. There’s a nice fire in here.

MR. BROWN: Oh, a log fire! Now this does look comfortable. I’ll be glad to sit down by the fire for a bit and have a warm.

MR. HUGHES: Yes, I’ll turn on the light and draw the curtains. We haven’t done that before, because there’s no one else down here yet.

MR. BROWN: Oh, don’t bother to do that. The room’s very pleasant in the firelight. I see you’ve got some nice old brass about.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

naleśnik prawie do sufitu. Omalnie (niemal) upadł na ziemię, ale schwycilem go w sam czas i na właściwe strona także.

ANNA: Oh, dziadku, proszę nie próbuj robić tego z naszymi naleśnikami, bo mogą upaść na ziemię, a jestem zupełnie (bardzo) głodna dzisiaj.

DZIADEK: Ah, to myśl o moich naleśnikach dodała ci apetytu, Anno!

Lekcja sto czternasta

PAN BROWN NOCUJE W GOSPODZIE WIEJSKIEJ

MR. BROWN: Brr, it is a cold night. Ah, here’s „The Crown”. Let’s hope they can put me up for the night. It’s a nice old place. I’ll ring this bell by the reception desk. Good evening.

MR. HUGHES: Good evening, sir.

MR. BROWN: Can you let me have a room for tonight, please?

MR. HUGHES: A single room, sir? Well, let’s see. Yes, we can let you have number twelve, in front.

MR. BROWN: Oh good.

MR. HUGHES: For one night?

MR. BROWN: Yes; as a matter of fact, I was trying to get back to London tonight, but my car broke down.

MR. HUGHES: Oh. Nothing much wrong, I hope?

MR. BROWN: Some trouble with the ignition. It broke down two miles outside the town. I had to walk in and get help.

MR. HUGHES: That was bad luck, especially in weather like this.

MR. BROWN: Yes, it certainly wasn’t a pleasant experience. However, Wilkin’s Garage have been very good. They’ve promised to have the car ready for me at eleven tomorrow.

MR. HUGHES: Oh, that’s good. Well sir, we’ll be serving dinner at seven. The dining-room is over there on the right. Now, if you’ll just sign the visitor’s book, I’ll get the boots to take your case up to your room. Here’s the book.

MR. BROWN: Thank you.

MR. HUGHES: Jim!

JIM: Coming, Mr. Hughes.

MR. HUGHES: Take this case up to number twelve, will you.

JIM: Right you are, Mr. Hughes. What a night! The wind’s whistling outside enough to fair blow you down. (Goes away muttering).

MR. BROWN: He’s got a broad accent, hasn’t he?

MR. HUGHES: Old Jim there? Yes, he was born and bred in these parts.

MR. BROWN: I thought he must have been. This is a pretty old place, isn’t it?

MR. HUGHES: Yes, it dates from the sixteenth century. It’s an old coaching inn. The stagecoaches from Bristol used to stop here. I expect you noticed the big yard on the left of the house, as you came in.

MR. BROWN: Yes, I did.

MR. HUGHES: The coaches used to drive into that yard.

MR. BROWN: And I suppose nowadays you get the motor coaches?

MR. HUGHES: Well, yes, we get a good many of those in the summer — day trippers mostly.

MR. BROWN: I see you’ve got some old sporting prints on the wall here.

MR. HUGHES: Yes. Of course, this is hunting country.

MR. BROWN: Well, is there a lounge where I can sit down till dinner time?

MR. HUGHES: Yes, over here on the left, sir. There’s a nice fire in here.

MR. BROWN: Oh, a log fire! Now this does look comfortable. I’ll be glad to sit down by the fire for a bit and have a warm.

MR. HUGHES: Yes, I’ll turn on the light and draw the curtains. We haven’t done that before, because there’s no one else down here yet.

MR. BROWN: Oh, don’t bother to do that. The room’s very pleasant in the firelight. I see you’ve got some nice old brass about.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I’ll sit here and toast myself till dinner time.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn’t it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You’ll find some periodicals on the table over there.

</div

WILLIAM WINTER

Międzynarodowy Turniej Szachowy

SZABO — ZWYCIĘZCA

Międzynarodowy turniej szachowy w Hastings — angielskim uzdrowisku nadmorskim — zakończył się miażdżącym zwycięstwem Węgry Szabo. Uzyskał on $7\frac{1}{2}$ punktów — 6 zwycięstw i 3 remisy na 9 możliwych. Drugą, trzecią i czwartą nagrodę podzielono między Sir S. A. Thomasa (W. Brytania), H. Groba (Szwajcaria) i M. H. Muhringa (Holandia), którzy uzyskali każdy po $5\frac{1}{2}$ punktów. Inne miejsca punktowane zajęli Anglicy: W. A. Fairhurst — 5 p., G. Abrahams $4\frac{1}{2}$ p., Golombek 4 p., Alexander $3\frac{1}{2}$ p., Francuz M. Raizmann 3 i Holender Spanjaard 1.

ANGLICY W TURNIEJU

Rezultat turnieju był poważnym roczarowaniem dla szachistów brytyjskich, którzy żywili wielkie nadzieję, że zajmą wybitne pozycje na liście zwycięzców. Z wyjątkiem weterana szachów Thomasa, który wykazywał swą normalną formę, inni zawodnicy angielscy grali ponizej swego poziomu. Alexander, chociaż na turnieju w Hilversum miał lepszą lokatę od Szabo, w Hastings wyraźnie nie był w formie — a nawet — ulegał zdenerwowania podczas gry. Golombek — mistrz Anglii — zawiódł pokłady w nim nadzieję, mimo poprzednich doskonałych występów podczas innych rozgrywek. Ogólnie biorąc, przebieg gier był na dobrym poziomie, chociaż zawodnicy robili błędów większe, niż to można było oczekwać od szachistów takiej klasy.

JAK GRAŁ SZABO

Szabo wypadł wspaniale. Rozpoczął od czterech zwycięstw i wygrał turniej, zanim przystąpiono do ostatniej rundy. Ale nawet wtedy nie obniżył poziomu swej gry. Jego ostatnia partia była jedną z najlepszych. Inne piękne zwycięstwo

Muhring. Jest to szachista o wielkich możliwościach. Przegrał tylko z Abrahamsem w następstwie szeregu wymian, z których wynikły komplikacje prawie nie do przewidzenia.

Grob przegrał dwie partie z Szabo i Muhringiem. Jego kombinacyjna metoda okazała się jednak skuteczna w stosunku do innych przeciwników, z którymi wygrał 4 partie. Grob jest specjalistą od stromodnych pierwszych ciągów. Zwyciężył Raizmanna przy pomocy właściwie już przestarzałej obrony Philidora. Zwycięstwo to zawdzięczał raczej szczęściu.

Z innych graczy — Fairhurst nie przegrał ani jednej partii, ale za to zremisował aż 8 razy. Partie Abrahama były typowe dla tego gracza — jak zwykle przynosiły same niespodzianki. Z początku przegrał dwie partie i zremisował trzecią. Potem kolejno wygrał 4 partie i przez moment zdawał się, że może poważnie zagrozić leaderowi turnieju, z którym miał stoczyć walkę w ostatniej rundzie. Jednakże w 8 rundzie stracił wskutek błędu królową w partii w Golombkiem i to był już koniec. Mimo to stawił potem zacięty opór Węgrom Szabo i mógł być zremisować, gdyby grał mniej optymistycznie.

Styl Golombka jest czysto pozycyjny. Podobnie jak Fairhurst dąży Golombek zawsze do jak największego uproszczenia sytuacji. Taka metoda gry może wtedy tylko przynieść sukces, jeżeli szachista zdolny jest do pełnego wykorzystania minimalnej przewagi pozycyjnej. A tego już Golombek nie potrafił.

TURNIEJ REZERWOWYCH

Turniej zawodników rezerwowych pierwszej sekcji był o wiele bardziej emocjonujący, niż turniej reprezentantów. Poziom gry, moim

UTALENTOWANY STUDENT

Młody student Truscott w ogólnej punktacji znalazł się na liście tuż za zwycięzczami. Grał co prawda trochę nierówno, ale rozegrał wspaniale dwie partie. Jedną z Newmankiem, a drugą z Holendrem Van Doesburghiem. W tej ostatniej partii pokazał on nową metodę ataku przeciw obronie francuskiej. Metoda ta wydaje się mieć wielkie możliwości. Truscott był aż za dobry w stosunku do Doesburgha; zapędził króla przeciwnika aż na własne pole w 24 ciągach.

MŁODZIEŻ TRIUMFUJE

Inne turnieje w Anglii zakończyły się triumfem młodych. W sekcji II zwyciężył w pierwszorzędnym stylu W. Veitch, który po raz pierwszy wziął udział w turnieju brytyjskim. Swój udział w rozgrywkach zawiódła on tylko nieprzybyciu na turniej jednego ze stałych zawodników. Veitch grał doskonale i zwyciężył w swej ostatniej partii doświadczonego szachistę reprezentacji Ritsona-Morry'ego, bijąc go w 13 ciągach a poświęcając przy tym dwie figury. W sekcji B — 19-letni student politechniki J. Fuller — angielski mistrz juniorów na rok 1946, okazał się łatwym zwycięzcą, wygrywając 8 partii na 9.

Inny młody gracz — D. M. Horne odniósł sukces w sekcji C.

Stanisław Faicher, polski sprawozdawca BBC



ZESPÓŁ sprawozdawców sportowych BBC powiększył się o świątecznego znawcę narciarstwa. Jest nim Stanisław Faicher, który podczas odbywających się obecnie Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz informuje po polsku słuchaczy BBC o przebiegu zawodów. Trzeba pamiętać, że Faicher był wielokrotnie sędzią różnych międzynarodowych konkurencji narciarskich i jednym z pionierów tego pięknego sportu w Polsce. On to właśnie zorganizował pamiętne zawody „FIS'u" w Zakopanem w latach 1929 i 39, oraz był reprezentantem Polski w tej federacji.

Faicher kapitanował polskiej reprezentacji narciarskiej przez 13 lat i był członkiem Polskiego Towarzystwa Narciarskiego przez lat 20. Redagował też rocznik PTN-u oraz inne wydawnictwa tej organizacji — takie jak np. „Zima".

Był również redaktorem „Przeglądu Sportowego" pierwszego w Polsce tygodnika, poświęconego całkowicie sportom. Słuchacze przedwojennego Polskiego Radia znają dobrze jego głos z licznych transmisji sportowych.

Olimpijczycy wobec trudności żywieniowych

W 1948 r. W. Brytania podjęła się urzęduzenia jednej z największych światowych imprez sportowych — igrzysk olimpijskich. Lecz równocześnie z gigantycznym zadaniem zorganizowania tej imprezy wyłania się kwestia trudności spowodowanych poważnymi ograniczeniami żywieniowymi.

Główne problemem nie jest to, jak wyżywić tysiące gości, którzy przybędą do W. Brytanii na olimpiadę — chociaż będzie to też pewnym kłopotem — lecz w jaki sposób zapewnić należyte wyżywienie brytyjskim lekkoatletom, którzy muszą mieć obfitą i dobrze odżywienie w czasie treningu, jeśli mają osiągnąć najlepszą formę z chwilą rozpoczęcia igrzysk.

Minister Wyżywienia, p. Strachey, powiedział: „Lekkoatleci nie mogą czekać żadnych specjalnych względów. Nie otrzymają oni żadnych dodatkowych przydziałów".

Władze olimpijskie nie sprzeciwiają się temu. Rozumieją dobrze, że przyznanie sportowcom większych i lepszych przydziałów byłoby krzywdzące dla kobiet i dzieci, oraz pracowników przemysłowych, którzy już od tak dawna znoszą ograniczenia.

Tak więc problem wyżywienia przysparza wiele kłopotu panu Jackowi Crumpowi, który jest sekretarzem zarządu Związku Brytyjskich Lekkoatletów Amatorów i kierownikiem zespołu olimpijskiego. Na niego właśnie spada główna odpowiedzialność wprowadzenia brytyjskich lekkoatletów na arenę olimpijską w najlepszej formie, jaką tylko człowiek może osiągnąć.

Pan Crump poświęcił tej sprawie wiele wysiłku i już obecnie można przewidzieć, że niektóre trudności zdoła przynajmniej częściowo przezwyciężyć.

Kiedy spotkałem go ostatnio mówił mi o dobrze zapowiadających się wynikach pewnego eksperymentu, jaki przeprowadza się obecnie z grupą 6 brytyjskich sportowców, którzy prawdopodobnie wezmą udział w olimpiadzie. (Ostateczny skład reprezentacji nie będzie ustalony wcześniej, jak przed upływem 3 lub 4 miesięcy). Tych sześciu lekkoatletów, których nazwiska nie zostały dotąd wyjawione, otrzymują specjalny preparat odżywczy, zawierający substancje białkowe, wyprowadzane w jednej z fabryk w północnej Anglii, szczególnie w tym celu, aby sprawdzić wpływ, jaki ten rodzaj pozywienia wywiera na siłę i wytrzymałość fizyczną.

Preparat ten jest w formie proszku, zawartego w puszczach. Zawiera on między innymi, pewien procent śluzu. Sportowcy dostają łyżkę tego proszku trzy razy dziennie wraz ze zwykłymi posiłkami.

„Okres doświadczalny nie jest

jeszcze skończony — oświadczył p. Crump — lecz nasi sportowcy twierdzą, że odżywka ta daje dobre rezultaty. Jeśli wszyscy pojedź do brzegu do końca okresu próbnego, spodziewam się, że wszyscy kandydaci olimpijscy będą mogli ją otrzymać, o ile zdolamy zebrać odpowiednie fundusze na jej zakup".

Rozmawiałem z dwoma sportowcami, którzy uczestniczą w tej próbie i obaj oświadczyli, że czują się dużo lepiej od czasu zażywania tego preparatu.

Pan Crump wspomniał, że lekkoatleci brytyjscy otrzymują wiele paczek żywieniowych w formie podarunków z różnych stron świata.

„Wiele osób wyobraża sobie, że paczki te rozwiązują nasze trudności — powiedział on — lecz jest to nonsens. Bez wątpienia dodać kawały żywieniowe będzie wielką pomocą, lecz ze swojej strony mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia, jeśli nasza impreza ma stanąć na odpowiednim poziomie, co niewątpliwie powinno być naszym celem. Jesteśmy zresztą bardzo wdzięczni za te paczki i pragniemy wyrazić nasze podziękowania wszystkim, którzy je wysłali".

Brytyjskie Ministerstwo Wyżywienia zgodziło się udzielić specjalnych licencji organizacjom sportowym, które pragną podejmować zagranicznych współzawodników.

Należy się spodziewać, że wielu zamorskich gości, nie licząc sportowców, przywiezie ze sobą pewne zapasy żywieniowe.

Na koniec jeszcze jedna uwaga pana Crumpla: „Teraz jest rzeczą brytyjskich lekkoatletów nie tracić czasu w okresie treningu, aby pokazać, że szlachetne przeznaczenie tych paczek żywieniowych nie pozwoli na marne".

Leonard D. Dawson

TABELA LIGI

Wyniki do 31 stycznia włącznie

Klub	gier	pkt	stos.	br.
1. Arsenal	27	42	49:17	
2. Burnley	27	37	40:25	
3. Preston	27	33	44:32	
4. Derby County	26	32	52:34	
5. Manchester United	27	31	56:36	
6. Blackpool	27	31	37:26	
7. Wolverhampton Wanderers	26	30	56:42	
8. Manchester City	27	28	38:30	
9. Middlesbrough	27	27	55:42	
10. Portsmouth	27	27	45:36	
11. Aston Villa	26	27	40:37	
12. Sheffield United	28	27	47:50	
13. Charlton Athletic	27	26	47:50	
14. Everton	26	25	31:39	
15. Huddersfield Town	26	24	38:38	
16. Liverpool	28	24	38:49	
17. Sunderland	28	23	39:47	
18. Stoke City	27	23	26:39	
19. Chelsea	27	22	35:50	
20. Blackburn Rovers	26	19	36:52	
21. Bolton Wanderers	28	19	30:47	
22. Grimsby Town	27	15	30:74	

Czas odnowić prenumeratę!

Wpłaty za prenumeratę „Głosu Anglii" prosimy uiszczać tylko za pomocą zwykłych przekazów pocztowych na adres:

Kraków, Garncarska 14/2
Redakcja „Głosu Anglii"